Nr. 72. Lwów — Środa dnia 30 Marca. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 80 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś:	[illegible]	św. Kwiryna M.	[illegible]	Kiryła Arch.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*	Wschód słońca o 5 m 50	Długość dnia g. 12 m. 30
Jutro:	[illegible]	św. Balbiny P	[illegible]	Chryzanfta	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 6 „ 20	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 marca.

W ciągu paru dni będzie rozstrzygnięty zatarg o Kubę. Teraz właśnie ostatecznie waży się ta sprawa, lecz nie decyzya o przyczynie katastrofy z pancernikiem „Maine", ale zupełnie inna kwestya rozstrzygnie o pokoju lub wojnie. O przyczynie katastrofy zdania są różne nawet między Amerykanami. Nurek niemiecki Bauman, wezwany do obejrzenia „Maine'a" przez konsula St. Zjednoczonych i przez niego zaprzysiężony, napisał do swych rodziców w Dreźnie, że okręt jest przełamany w środku, jego przednia część nasunęła się na tylną, ale kocioł jest cały, magazyn z prochem i bawełną strzelniczą, niezmiernie łatwo eksplodującą, nienaruszony, nawet działa, które były nabite, zachowały w sobie ładunki; zatem potężna mina zewnętrzna rozcięła okręt. Nurkowie, którzy z Nowego Jorku przybyli z komisyą śledczą, orzekli po zbadaniu pancernika, że musiały być dwa wybuchy: jeden zewnętrzny i ten zatopił okręt, a drugi zaraz po nim wewnętrzny, wywołany wstrząśnieniem, i ten pochodził od zapalenia się dynamitu w magazynie. A więc już te dwa świadectwa znacznie się różnią. Pomijamy trzecie, złożone przez hiszpańskich nurków, którzy orzekli, że widocznie pękł kocioł, lub coś innego w maszynie, czego już zbadać nie można, bo te części okrętu pogrążyły się w mule morskim na stóp ośm. Od wstrząśnienia nastąpił wybuch dynamitu i tak okręt był rozerwany na dwoje. Rząd waszyngtoński nie wziął katastrofy za *casus belli*, jego poseł w Madrycie p. Woodfort konferuje z rządem hiszpańskim o sposobie załatwienia sprawy pancernikowej, co pozwala przypuszczać, że sami Amerykanie mają wątpliwości co do przyczyny katastrofy. Zresztą, o ile sądzić można z wiadomości nowo-jorskich, odnoszą oni już zupełnie inną kwestyę, co dowodzi, że z katastrofy pancernikowej nie mogą skorzystać przeciw Hiszpanii.

Ta nowa kwestya, a raczej ten nowy punkt, na którym Stany chcą się oprzeć, tak wygląda: Na Kubie panuje straszna nędza; jedni giną z głodu, inni zabijają się z rozpaczy. To już nie ziemia, podobna do raju, lecz straszliwe piekło. Amerykanie nie mogą patrzeć na to obojętnie. Więc Mac-Kinley zażąda od kongresu pięciuset milionów dolarów na zasiłki dla kubańczyków spokojnych, a zarazem wystosuje do Hiszpanii ultimatum, w którem oświadczy, że albo ona w pewnym terminie przywróci spokój na wyspie, albo też po owym terminie Stany ogłoszą niepodległość Kuby i wolę swoją poprą orężem. Termin ów będzie podobno bardzo krótki.

Oczywiście, takie wystąpienie Stanów zachęci powstańców do wytrwania, oręża oni nie złożą, owszem jeszcze większego narobią chaosu i tak stanie się to, czego gorąco pożądają amerykańscy zwolennicy zaboru Kuby.

Na tej wyspie nędza jest podobno rzeczywiście przerażająca; różne epidemie dziesiątkują ludność. Korespondenci zapewne objektywni, bo francuscy, angielscy i belgijski, roztaczają w swych listach obrazy straszliwe. Inaczej zresztą być nie może, bo przecież wojna domowa trwa tam już czwarty rok. Kuba jest prawie dwa razy większa od Galicyi, bo bez wielu małych wysepek, należących do niej, posiada 119 tysięcy kwadratowych kilometrów, ale uprawnej roli jest 9900 kw. kil reszta zaś to są skały i trujące swymi wyziewami moczary. Przed ostatnią wojną było tam 965.735 Hiszpanów, 287.827 metysów, mających zdawna prawa obywatelskie, i 171.087 murzynów, którzy do 8 maja 1880 roku byli niewolnikami, a od tego czasu, po zniesieniu niewolnictwa, korzystają z praw obywatelskich. Jednak towarzysko są tak samo upośledzeni, jak metysy. Dlatego nienawidzą Hiszpanów. Przytoczone cyfry dają razem 1,424.649, z tego zaś kolorowych ludzi, toczących teraz wojnę z Hiszpanią i pragnących oderwać się od niej, a przymknąć do Stanów, aby przezto się zemścić na dumnych panach hiszpańskich, jest wszystkiego 458.914, czyli mniej niż część trzecia. Ta kolorowa ludność jest napływowa, przywieziona z Afryki okrętami, aby w niewolnictwie uprawiała na skwarze tytoń i trzcinę cukrową na faciendach hiszpańskich grandów. Teraz ona mści się na kraju, który pozbawił ją niegdyś ojczyzny.

Po zapowiedzianem na 15 kwietnia usunięciu się austro-węgierskich wojsk i okrętów z Krety losy tej wyspy znajdą się w rękach trzech „opiekuńczych" mocarstw, t. j. Rosyi, Francyi i Anglii. Wprawdzie głoszą, że gabinet włoski domaga się udziału w organizacyi Krety, ponieważ Włochy mają ważne handlowe interesa we wschodniej części morza Śródziemnego, jednakże czy one otrzymają ten udział, czy też będą musiały zrezygnować z niego, nie wpłynie to na przyszłość wyspy, bo gabinet rzymski nie podnosił zasadniczej opozycyi przeciw kandydaturze ks. Jerzego. W tej sprawie znalazł się on zupełnie w tem samem położeniu, co Austro-Węgry, o których można powiedzieć, że doznały zawodu ze strony Niemiec. Gabinet berliński najsilniej opierał się kandydaturze królewicza greckiego, a ponieważ to się zgadzało z oświadczeniem mocarstw, że wojna grecko-turecka nie wpłynie na status quo wschodnie, przeto w tym samym kierunku szły gabinety wiedeński i rzymski, zaznaczając w ten sposób solidarność trójprzymierza. W tem stała się niespodzianka w stylu krzyżackim: podczas budżetowej rozprawy w parlamencie niemieckim oświadczył sekretarz stanu v. Bülow, że w koncercie europejskim Niemcy grają na flecie, dopóki orkiestra utrzymuje harmonię, gdy zaś zaczynają odzywać się dysonanse, Niemcy składają flet i odchodzą. W pierwszej chwili sądzono, że był to frazes dla deputowanych, lecz że w sprawie kreteńskiej pozostanie Berlin wierny polityce trójprzymierza, w której grał nie na flecie, lecz na pierwszych skrzypcach. Niebawem jednak Niemcy położyły swój flet: odwołały swe wojska i okręty z Krety, pokazawszy w ten sposób Rosyi, że nie one, lecz Austrya jest przeciwniczką podniesionej przez rząd petersburski kandydatury królewicza Jerzego. Po pamiętnej „reasekuracyi" ks. Bismarka, który zawarłszy z Austryą sojusz obronny przeciw Rosyi, jednocześnie z Rosyą zawarł układ przeciw Austryi, ów drugi nagły kominek niemiecki w sprawie kreteńskiej zdyskredytował zupełnie wartość trójprzymierza, o którem też właściwie już się nie mówi, jako o rzeczy wprawdzie jeszcze istniejącej formalnie, ale już złożonej do archiwum. Austrya odwołaniem swej załogi z Krety pośpieszyła zaznaczyć swą zgodę na organizowanie wyspy przez „opiekuńcze" mocarstwa, t. j. przez te, które wzięły na siebie porękę za kredytowe zobowiązania Grecyi i za pożyczkę kreteńską, obliczoną na 30 milionów franków. Jeżeli rząd włoski nie poszedł za przykładem Austryi, lecz zapragnął udziału w organizowaniu wyspy, to może to uczynił dla pokazania, że się uważa za zwolnionego z wszelkich obowiązków względem trójprzymierza, dwakroć naruszonego przez Niemcy. Jakkolwiekbądź, pełnomocnictwo mają Rosya, Francya i Anglia.

Są one zupełnie zgodne co do sprawy kreteńskiej, więc się nie poróżnią między sobą. Anglia jeszcze pięć lat temu poufnie proponowała oddać zarząd Krety jednemu z synów króla greckiego. Ks. Jerzy jest kandydatem Rosyi. Wreszcie Francya pójdzie zawsze z Rosyą. Tym mocarstwom nie powiedziano, co im wolno zrobić na Krecie, a czego nie wolno; zastrzeżono tylko jedno, że zwierzchnictwo sułtana nie może być naruszone, a we wszystkich innych kwestyach mogą one spierać się z nim i wysłuchać go, albo nie wysłuchać, jak im się podoba, byle to czyniły na własne ryzyko. Jeżeli tedy one ze swego ramienia postawią księcia Jerzego na czele wyspy, jak mogą postawić pierwszego lepszego jenerała, to ich rzecz. I właśnie z tego one skorzystają, o ile o tem można sądzić z półurzędowych doniesień. Królewicz otrzyma tytuł nie gubernatora, lecz księcia, jak rządzca wyspy Samos. Będzie miał władzę cywilną i wojskową, oraz swobodę wszelkich nominacyj. Tylko użycie pożyczki kreteńskiej, jako zagwarantowanej przez trzy opiekuńcze mocarstwa, będzie przez te mocarstwa kontrolowane. Termin władzy księcia nie będzie określony, jak było w Rumelii, albowiem taka terminowa władza nie może być dostatecznie silna. Załogi opiekuńczych mocarstw rozdzielą się tak, że jedna stanie w Retymnie, druga w Kanei, a trzecia w Herakleionie, wszędzie zaś indziej zajmą posterunki oddziały zorganizowane przez księcia. Załoga turecka pozostanie jako wyraz zwierzchnictwa sułtana, ale siła jej będzie powoli zredukowana i wytknięte będą punkta, w których tylko będzie mogła przebywać, a jej komendant, mianowany przez sułtana, będzie podlegał księciu. Termin pobytu wojsk opiekuńczych na wyspie nie jest określony, a objęcie władzy przez królewicza Jerzego nastąpi w czerwcu. Wprawdzie Porta wysunęła teraz kandydaturę Karatheodoryego-baszy i dołączyła zapewnienie, iż sułtan nigdy nie uzna księcia Jerzego, jednakże juześmy zaznaczyli wyżej, że sprawę umyślnie tak postawiono, aby uznanie sułtańskie było zbyteczne, ponieważ wolno opiekuńczym mocarstwom powołać kogo chcą na wykonawcę ich woli.

Z Warszawy.

Piszą do *Czasu*:

Podobno niektóre nasze pisma zakordonowe zapowiadają wielkie zmiany w tutejszych najwyższych urzędach administracyjnych i wymieniają cały szereg dygnitarzy tutejszych, mających niebawem opuścić swoje stanowiska, tak jak to już uczynili tutejszy archirej Flawian i szef sztabu jeneralnego Puzyrewski.

Otóż mnie się zdaje, że tu pomięszano różne rzeczy. Przedewszystkiem wymienione dwie dymisye Flawiana i Puzyrewskiego nie stoją w bezpośrednim związku ze zmianą systemu. Archirej Flawian kiedyś uchybił osobiście jenerał-gubernatorowi ks. Imeretyńskiemu, co już samo przez się pozostanie jego na stanowisku obecnem uczyniło niemożliwem. Rzecz to nie zupełnie nowa, a tylko teraz podczas pobytu ks. Imeretyńskiego w Petersburgu ostatecznie została rozstrzygnięta. Jenerał Puzyrewski otrzymał awans znaczny, który mu się należał.

Czy oprócz zmian powyższych jeszcze inne na ważniejszych stanowiskach nastąpią, tego wam na pewno powiedzieć nie mogę. — Zdaje się być rzeczą pewną, iż ks. Imeretyński w memoryale, jaki cesarzowi przedłożył w czasie obecnej bytności w Petersburgu, zaznaczył, że system rządzenia musi tu być zmieniony i że z obecnym sztabem urzędników niczego dokonać nie można, ponieważ składa on się przeważnie z najgorszego gatunku karyerowiczów, którzy zlecieli się tu z całego państwa, aby kraj łupić i kieszenie swoje wypychać.

Jednem słowem kwestyi nie ulega, że ks. Imeretyński bardzo jasne patrzy na to, z kim tu ma do czynienia i że ani sam sobie nie robi złudzeń co do charakteru tutejszych czynowników. ani też pod tym względem wobec cesarza rzeczy w bawełnę nie owijał, lecz całą powiedział prawdę, znajdując zupełną ze strony cesarza aprobatę.

W takich warunkach oczywiście zmiany wielkie zajść muszą, ale czy one nastąpią bardzo rychło, to inne pytanie; najpierw bowiem nagłe zmiany nie odpowiadają systemowi rządowemu, a dalej niełatwą jest rzeczą wynaleść natychmiast odpowiednich ludzi na zastąpienie dotychczasowych, tem bardziej, że pomiędzy przyzwoitymi Rosyanami w cesarstwie obejmowanie urzędów w Królestwie nie bardzo dobrze jest widziane. — Wszak już sam ks. Imeretyński po mianowaniu swojem na tutejsze stanowisko na wybitne urzędy powołał ludzi, których dziś pozbyłby się chętnie, bo albo są bierni i żadnej z nich nie ma pomocy, albo należą do najzawziętszych jego i polityki jego przeciwników.

W każdym razie tu „strach padł na Izraela" po powrocie księcia jenerał-gubernatora z Petersburga. Wszyscy dziś wiedzą, że on jeden stoi nadzwyczajnie silnie, natomiast prawie wszyscy inni swego losu niepewni, nie wiedzą dnia ani godziny, kiedy im wypadnie pożegnać intratne stanowiska tutejsze.

Gdyby książę jenerał-gubernator, lub jeszcze wyżej od niego postawione osobistości miały jakiekolwiek złudzenia co do tutejszej machiny administracyjnej, mógłby ich radykalnie z tego wyleczyć proces przeciwko naczelnikowi powiatu opoczyńskiego Hermanowi, o którym już wspominałem w liście ostatnim. Złodziej pospolity, przywłaszczający sobie fundusze, składane n. b. najniepotrzebniej w świecie, ale na rozkaz naczelnika powiatu, na cele obrony przeciwko cholerze, zmuszający wszystkich do opłacania się łapówkami za najrozmaitszego rodzaju rzeczy, nadto satrapa, pan życia i śmierci jednostek, które dowolnie zamyka do więzienia na czas dłuższy lub krótszy, teroryzujący zarządy gminne, z którymi robi, co mu się podoba — oto naczelnik powiatu, jak go na ławie oskarżonych przedstawia Herman.

Powołuje on się co chwila na wyborne świadectwa, jakie otrzymywał od swego przełożonego pana gubernatora. Przewodniczący sądu, prowadzący sprawę, istotnie z pewnem zażenowaniem stwierdza te świadectwa pochwalne, pozwalając sobie tylko na ironiczne zaznaczenie, że gubernator Hermanowi i Kiryczence rzeczywiście jak najlepsze zawsze wystawiał świadectwa. Co jeszcze ważniejsze, to że pan gubernator zatwierdzał wszystkie bezprawia, jakich sobie naczelnik powiatu na urzędzie pozwalał.

I jakże się tu dziwić, że nawet obywatele ziemscy wystawiali panu naczelnikowi fałszywe asygnacye na jego życzenie, bo życzenie to oczywiście było rozkazem, którego nieusłuchanie narażało na najfatalniejsze szykany. — Czegoż mnie się czepiają, niech pociągną do odpowiedzialności jakiegokolwiek innego naczelnika powiatu, wszędzie się robi tak samo — powiada Herman na ławie oskarżonych.

A najsmutniejsze ze wszystkiego, że w tym szalonym cynizmie jest racya, że złe jest rozpowszechnione, że wobec tej gospodarki satrapów powiatowych powszechne się w ludności wyrobiło przekonanie, iż tu niema odwołać się do kogo po sprawiedliwość, że gdyby nie interwencya żandarmeryi, p. Herman siedziałby sobie dotąd spokojnie w powiecie opoczyńskim, ani bowiem żaden z obywateli, którzy za jego dyktandem pisali asygnacye, ani wójci, którzy najbezprawniej w świecie do kozy się dostawali, nie śmieliby się poskarżyć do władzy wyższej.

Już to przyznać trzeba, że dużo w tem i naszej winy; bądź co bądź byli ludzie, którzy się skarżyli i sukces osiągali, więc spokojnego znoszenia wszelkich nadużyć żadną miarą pochwalić nie można.

Ks. Imeretyński pracuje szczerze nad tem, aby podobnym stosunkom położyć koniec, ale łatwo wyobrazić sobie, jakich wrażeń musi doznawać, czytając sprawozdanie z procesu przeciwko Hermanowi.

Dużo szczegółów obiega tu obecnie o treści memoryału, wręczonego cesarzowi przez ks. Imeretyńskiego. W tych różnych wersyach są rzeczy prawdziwe, ale i fałszywe. W każdym razie memoryał ten świadczy, iż książę w krótkim czasie niespełna roku stosunki miejscowe i ludność poznał gruntownie i na nie zdrowo patrzy. Gdy np. nasi szowiniści t. zw. ugodowcom wymyślają od rusofilów, zdradzających kraj i nie wahają się występować z obwinieniem, iż „ugodówcy" popierają rusyfikacyę i prawosławie, książę z całą stanowczością zaznacza, że wprawdzie istnieje w kraju dosyć silne stronnictwo, lojalnie wobec monarchy i wobec państwa usposobione, ale że na jakowe ustępstwa co do narodowości i tych rzeczy, które się obejmuje jednem mianem kultury narodowej, i u najlojalniej usposobionych liczyć, jako i wogóle o rusyfikacyi lub rozszerzeniu prawosławia w kraju tutejszym myśleć nie można.

To przynajmniej zowie się uczciwe przedstawienie rzeczy, nie zaś wprowadzanie w błąd monarchy o rzeczywistym stanie rzeczy, jakiego się dopuszczało bardzo wielu poprzedników ks. Imeretyńskiego.

Ekonomiczne stosunki kraju znalazły w ks. Imeretyńskim także uczciwego i istotnie o dobro kraju dbałego rzecznika. — Zaznaczył on mianowicie w Petersburgu, że odmawianie całym okolicom kolei żelaznych rzekomo ze względów strategicznych, które faktycznie nawet nie istnieją, nie ma sensu. To też przedewszystkiem możemy spodziewać się wykończenia kolei do Kalisza, a także na Tomaszów połączenia z kolejami galicyjskiemi.

Ponieważ cesarz zgodził się na poglądy ks. Imeryteńskiego co do potrzeby rozszerzenia języka polskiego w szkołach, przeto już została utworzoną komisya z inicyatywy rady ministrów w Petersburgu, która sprawę tę szczegółowo zbada i odpowiednie poczyni propozycye. W kuratorze okręgu naukowego p. Liginie, ks. Imeretyński istotnie zyskał światłego i rozumiejącego, a raczej podzielającego jego poglądy współpracownika, po którym w interesie podniesienia oświaty w kraju, zaniedbanej do najwyższego stopnia przez Apuchtina, wiele spodziewać się można.

Na przymusowe uregulowanie serwitutów wprawdzie w Petersburgu się nie zgodzono, ale jest nadzieja, że i ta sprawa pomyślniejszy dla kraju przybierze obrót, gdy z góry odpowiedni wpływ pójdzie na komisarzy włościańskich. Wprawdzie wymagania chłopów stopniowo wzrastały i wzrastają, ale z drugiej strony i oni widzą, że serwituty dobrej gospodarce stoją na przeszkodzie.

Zdaje się tylko, że w kwestyi unickiej tymczasem pozostaniemy na miejscu, w Petersburgu bowiem nie podzielono poglądów księcia jenerał-gubernatora co do sposobu zakończenia tej sprawy.

Sytuacya.

Dziś toczy się w Radzie państwa dalsza debata nad programową deklaracyą hr. Thuna. Prawdopodobnie nie skończy się ona na dzisiejszem posiedzeniu, gdyż do głosu zapisanych jest jeszcze kilkunastu posłów. Po załatwieniu tej sprawy przyjdą pod obrady wnioski o postawienie hr. Kazimierza Badeniego w stan oskarżenia i zajmą niezawodnie Izbie cały czas przed feryami wielkanocnemi, które rozpoczną się w piątek lub w sobotę i trwać będą do 20 p. m. Być może, że przed świętami jeszcze przedłoży minister skarbu dr. Kaizl budżet na rok bieżący i wypowie exposé

---

6)

BRONISŁAW KOSKOWSKI.

O hygienie kuchni

i fałszowaniu artykułów spożywczych.

(Ciąg dalszy).

Wspomnę w paru słowach jeszcze o fałszowaniu mleka w celu uczynienia go bardziej gęstem, niż mleko rozcieńczone wodą. W tym kierunku praktykowane jest dodawanie klajstru z krochmalu, gipsu, dekstryny, gumy i kleiku lnianego. Najczęściej dodają klajstru z krochmalu i odwaru nasion lnu. Ostatnie to fałszerstwo jest bardzo taniem, gdyż zamiast lnu, używają wytłoczyn lnianych t. zw. makuchów. Krochmal w mleku poznać można przez dodanie nalewki jodowej, od której krochmal zabarwia się na niebiesko.

W niektórych okolicach Rosyi, zwłaszcza około Petersburga jest zwyczaj u handlujących mlekiem, że wpuszczają żywe żaby do mleka, skutkiem czego mleko nie tak szybko kwaśnieje, gdyż żaba ma w swoich gruczołach alkaliczne składniki. Aczkolwiek niedługa gościna żaby w mleku nie zrobi go szkodliwem dla zdrowia, to w każdym razie zwyczaj ten nie należy do nader smacznych i tolerowanym być nie powinien.

Nie będziemy się zatrzymywali nad szkodliwością mleka, pochodzącego od krów chorych, gdyż to jest powszechnie wiadomem, a badanie jest tak trudnem, że tylko zawodowi eksperci mogą oceniać dobroć takiego mleka. Do nas należy wystrzegać się kupowania mleka ze źródeł niepewnych, nie przedstawiających gwarancyi sumienności, do zadań zaś hygieny publicznej urządzenie stałej sumiennej kontroli.

W życiu domowem ważne są następujące wiadomości, dotyczące badania własności mleka:

1. Kropla mleka dobrego wrzucona w wodę opada na dno (dobre mleko jest cięższe od wody);

2. Kropla mleka dobrego utrzymuje na paznokciu postać półkulistą, zaś mleko wodniste rozpływa się;

3. Dobre mleko jest białe bez niebieskiego odcienia i nieprzeźroczyste;

4. Rozcierając pomiędzy palcami można uczuć czy mleko jest tłuste lub nie;

5. Smak dobrego mleka wskazuje zawartość cukru. Nieprzyjemna woń mleka jest znakiem obecności szkodliwych dla zdrowia produktów rozkładu.

* * *

Przechodzimy teraz do najgłówniejszego produktu wytworzonego z mleka t. j. do masła.

Głównym składnikiem masła jest tłuszcz mleka. Tłuszcz ten nie jest chemicznie ciałem jednorodnem, lecz mieszaniną rozmaitych tłuszczów. W krótkości tylko zauważę, że tłuszcze te pod względem chemicznym są połączeniami kwasów tłuszczowych z gliceryną. Niektóre z tych kwasów nie rozpuszczają się w wodzie, niektóre zaś rozpuszczają się i są lotne jak np. kwas masłowy. Masło krowie odróżnia się od innych tłuszczów zwierzęcych i roślinnych dużą zawartością związków tych kwasów lotnych i właśnie na tej to właściwości opiera się analiza chemiczna przy odróżnianiu masła od innych tłuszczów.

Porównywując skład chemiczny masła z t. zw. margaryną, zauważamy zupełną identyczność wszystkich składników z wyjątkiem kwasów lotnych, których w maśle znajduje się około 8%, w margarynie zaś nie dosięga nawet ½%.

Historya wynalazku i sposób przyrządzania masła sztucznego jest bardzo interesujący. Myśl pierwszą powziął Napoleon III, który polecił chemikowi Mège-Mouries poczynić próby celem wynalezienia produktu, któryby mógł zastąpić masło, a to w celu tańszego a lepszego karmienia żołnierzy. Wynalazek Mège-Mouries polega na tem, że z tłuszczu wołowego wydala się wszystkie błony i ciała białkowate, co się uskutecznia w ten sposób, że do roztopionej masy dodaje się pokrajane świeże żołądki baranie, które sprowadzają w całej masie sztuczny proces trawienia, działający tylko na ciała białkowate, przyczem takowe rozpuszczają się. Następnie tłuszcz wytapia się i przez ostudzanie do 60 oddziela się stearynę, reszta po zastygnięciu jest oleo-margaryną, którą puszcza się w handlu jako taką, lub też preparuje się na wyższy gatunek w ten sposób, że dodaje się wody i mleka i razem zarabia, zabarwiając na żółto i dodając dla zapachu aromatycznych połączeń.

A więc margaryna jest dowcipnym, opartym na znajomości rzeczy surrogatem masła. Ponieważ przy zachowaniu wszystkich warunków, wskazanych przez Mège-Mouriès otrzymuje się produkt, w zupełności mogący zastąpić masło, przeto rządy pozwalają na fabrykacyę tego produktu pod tym jednak warunkiem, aby margarynę sprzedawano jako taką, a nie za masło.

W praktyce nie zawsze masło sztuczne przyrządza się z należytą czystością, nie zawsze użytym bywa czysty tłuszcz wołowy, a nieraz z padłych koni, krów, owiec; nie zawsze wydalane bywają ciała białkowate, które łatwo gniją, co pod względem hygienicznym pożądanem nie jest. Są wprawdzie fabryki, które przyrządzają margarynę z wzorową czystością i tak umiejętnie, że kosztując jednocześnie najlepsze masło i margarynę niepodobna smakiem odróżnić jednego od drugiego. Za to fabryki pokątne używają do fabrykacyi najgorszego tłuszczu, brudnego, pochodzącego z kiszek, żołądka itp., przyczem trafiają się całe kiszki niewypłókane zupełnie z zawartości. Zanim taki materyał pójdzie do kotła, leży przedtem na brudnej nigdy nie zamiatanej podłodze. Następnie nie ma mowy nawet o tem, aby fabrykacya uwzględniała takie rzeczy jak wydalanie części białkowatych. Przy fabrykacyi margaryny stosuje się nieraz tak niską temperaturę, że ona nie może zabić bakteryi, ani też zarodków glist, przeto użycie materyału nieczystego albo pochodzącego ze zwierzęcia padłego na zaraźliwą chorobę, może wywołać bardzo smutne skutki. Dla odróżnienia prawdziwego masła od margaryny istnieją bardzo dokładne sposoby laboratoryjne.

Nie zawsze zamiast masła dają margarynę, często masło fałszują przez powiększenie wagi dodaniem wody, której można bez widocznych zmian dodać 35%. Takie masło gorzknieje bardzo szybko. Dodają także do masła serwatki, kartofli tartych, gipsu, kredy itp. Bardzo często praktykuje się fałszowanie masła na wielką skalę przez stopienie ze smalcem nie zawsze dobrym.

Z Ameryki przywożą do Europy masło w dużych ilościach. Masło to składa się ze smalcu, stearyny i oleju nasion bawełny i sprzedaje się pod nazwą *Family refined lord.* W jakich rozmiarach odbywa się to fałszowanie dowodzi fakt, że jedna tylko firma w Stanach Zjednoczonych zużywa rocznie do fabrykacyi takiego masła 15 tysięcy klgr. oleju nasion bawełny. Ponieważ masło takie niema nic wspólnego z masłem naturalnem i może być smakiem dość łatwo rozróżnione, Amerykanie dodają do osełek po kilka włosków szerści krowy, które tam nibyto przypadkiem wpadły. Z zabarwianiem masła nie kryją się producenci i w tym wypadku winną jest publiczność, żądająca zimową porą masła żółtego, co jest niemożebnem, gdyż naturalne, żółte zabarwienie, możemy mieć tylko na wiosnę i latem. Do zabarwiania używa się po większej części barwników nieszkodliwych: szafran, ostryż, marchew. Malarstwo to jednak łatwo wykryć się daje, albowiem masło tego rodzaju zabarwia wodę.

Colin, członek paryskiego Tow. farmaceutycznego podaje sposób, umożliwiający wykrycie w maśle nawet nieznacznej ilości margaryny. Sposób ten może wykonać każdy:

Rozpuszcza się nieznaczną ilość podejrzanego masła na wolnym ogniu i po płynie wodzi się końcem grubej igły lub rylca, dochodząc do samego dna naczynia; resztki tkanki przyczepiają się do narzędzia i mogą być poddane badaniu drobnowidzowemu.

(Dokończenie nastąpi).

rzucające pewne światło na politykę finansową gabinetu hr. Thuna. Pewną rzeczą natomiast jest, że przedłożenia ugodowe nie zostaną do Izby wniesione przed świętami, lecz dopiero znacznie później, gdyż właściwie jeszcze nie rozpoczęły się w tej sprawie poważne rokowania między gabinetem hr. Thuna a rządem węgierskim. To tylko wiadomo, że rząd teraźniejszy odstąpił od głównej zasady, której się trzymał gabinet hr. Badeniego w akcyi ugodowej, t. j. od zasady „junctim" czyli nierozerwalnej łączności wszystkich przedłożeń ugodowych. — W myśl tej zasady wszystkie kwestye stanowiące ugodę, miały być jednocześnie wniesione w obu parlamentach i jednocześnie przedłożone do sankcyi, a więc i rozdział kwoty i sojusz handlowo-celny i przepisy weterynarskie i t. p. Gabinet hr. Thuna odstąpił od tej zasady, to też może dojść do tego, że np. sojusz handlowo-celny załatwiony zostanie w drodze parlamentarnej, a w kwestyi rozdziału kwoty wspólnych wydatków nie przyjdzie do porozumienia obu ciał prawodawczych i będzie ją musiał rozstrzygnąć Cesarz.

Jakie będą losy przedłożeń ugodowych w Radzie państwa, na razie przepowiedzieć się nie da. Wprawdzie wszystkie stronnictwa, wchodzące w skład prawicy, oświadczyły, że dojście do skutku ugody uważają za konieczność państwową, ale zarazem zrobiły zastrzeżenie, że głosować będą tylko za sprawiedliwą ugodą. Owóż co do tego, co stronnictwa rozumieją pod „sprawiedliwą" ugodą, panuje na razie zupełna niepewność. Rąbek zasłony odkryło dopiero katolickie stronnictwo ludowe, którego przywódzca bar. Dipauli oświadczył, że właściwie dopiero to, co Węgry płaciłyby po nad 35 procent, byłoby pewną ulgą dla Przedlitawii. Narodowcy niemieccy i postępowcy wcale jeszcze nie wyjawili swoich zamiarów. Przywódzca pierwszego z tych stronnictw dr. Steinwender zapowiedział przed kilku dniami z emfazą, że dopóki nie zostanie uregulowana sprawa językowa, dopóty nie ma co nawet marzyć o ugodzie. Zakrawa to poniekąd na groźbę, że niemieckie stronnictwo ludowe używać będzie ugody jako presyi na rząd w sprawie zniesienia rozporządzeń językowych. Zdaje się jednak, że była to groźba nieszczera i p. Steinwender zagalopował się w słowach, gdyż właśnie wyborcom jego stronnictwa najwięcej zależeć musi na tem, aby ugoda przyszła do skutku.

Okazuje się to dobitnie z ostatniego posiedzenia izby handlowej w Chebie, którą reprezentuje w Radzie państwa znany obstrukcyonista dr. Schücker. Na tem posiedzeniu stwierdziła chebska izba handlowa, że fabrykanci w cesarstwie niemieckiem czekają z upragnieniem pociągnięcia granicy celnej między Przedlitawią a Węgrami, gdyż w takim razie mają szanse wyparcia przemysłu austryackiego z targów węgierskich, wszelako właśnie interesa tego przemysłu austryackiego wymagają koniecznie utrzymania tych targów. Jestto bardzo wyraźna wskazówka dla posłów reprezentujących niemiecką ludność okręgów fabrycznych w Czechach i dlatego trudno przypuścić, aby ci posłowie właśnie na tle ugody węgierskiej odgrywali polityczną komedyę obstrukcyi.

Do kilku ogłoszonych już ze strony niemieckiej projektów ustawy językowej, przybędzie jeszcze jeden, humorystyczny projekt słoweński. Posłowie słoweńscy wypracowali go już, zebrali dlań potrzebną liczbę podpisów i wniosą go tymi dniami. Projekt ten ustanawia zasadę, że każdy obywatel państwa austryackiego może u wszystkich władz w państwie nawet po za obrębem swego kraju rodzinnego dochodzić swych praw w swym języku macierzystym.

W myśl tego projektu wszystkie ustawy państwowe i krajowe, obwieszczenia i rozporządzenia władz muszą być ogłaszane we wszystkich językach krajowych. Za język krajowy uważać należy każdy język, którym mówi przynajmniej 15% ludności danego kraju. W obwodzie danego języka krajowego muszą w tym języku być sporządzane wszystkie tablice urzędowe, napisy, cznaki narodowe, druki i t. p. Na wszystkich kolejach nazwy stacyi mają być nietylko wypisane, ale przy każdym pociągu wywoływane we wszystkich językach krajowych używanych w odnośnej prowincyi. Słowem humorystyka zupełna.

Podczas feryi świątecznych odbędą się w niemieckich okręgach wyborczych liczne zgromadzenia, na których posłowie ze stronnictwa postępowego i ludowego wyjaśniać będą, dlaczego nie mogą iść solidarnie z grupą Schönerera.

Przed kilku dniami zanosiło się na to, że cała grupa posłów tyrolskich wystąpi z katolickiego stronnictwa ludowego. Secesya ta ograniczyła się jednak tylko do dwóch posłów, t. j. p. Kapferera reprezentującego izbę handlową i okręg miejski w Insbruku, tudzież ks. Schöpfera reprezentującego okręg gmin wiejskich Bruneck w Tyrolu.

Kwestyę nieskończenie donośłą dla naszego rolnictwa podnieśli pp. Czecz i Eugeniusz Abrahamowicz w osobnym wniosku, wniesionym przed kilku dniami. Wskazali oni w nim na to, na jakie szykany wystawieni są hodowcy bydła skutkiem wręcz sprzecznego z duchem ustawy wykonywania przepisów weterynarskich i zażądali wezwania rządu, aby usunął te szykany. Specyalnie należy wezwać rząd: a) aby usunął nadużycie, polegające na tem, że uznaje się za dotknięte zarazą i wyklucza od wolnego ruchu całe okręgi sądowe, a nawet powiaty polityczne w wypadkach, gdzie większa część miejscowości w tych okręgach wolną jest od zarazy; b) by dozwolił spędzać na jarmarki w miejscowościach, wolnych od zarazy bydło, pochodzące z miejscowości również wolnych od zarazy, nawet wtedy, gdy w miejscowościach sąsiednich okazała się zaraza pyskowa i racicowa; c) by rozważył, w jaki sposób przeprowadzić się da zamknięcie miejscowości, łanów i obejść w razie wybuchu zarazy w poszczególnych miejscowościach politycznego powiatu; d) by postarał się o to, ażeby rządy krajowe i podległe im władze respektowały bezwarunkowo rozporządzenia innych władz krajowych, dotyczące oznaczenia rejonów zarazy i terminów jej wygaśnięcia; e) by dążył do tego, ażeby granice państwowe dla eksportu bydła w Austryi, a specyalnie granice niemieckie, zamykano tylko wtedy, kiedy zachodzą powody, przewidziane w konwencyi weterynaryjnej.

W innym wniosku żądają pp. Czecz i Wielowiejski wybrania komisyi złożonej z 24 członków celem opracowania wszystkich kwestyi, odnoszących się do zaraz bydlęcych.

Pp. Lewicki, Kolischer i Rojowski postawili wniosek o zniżenie ceny soli na 7 ct za kilogram, p. Lewicki wniosek o zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego od 1 lipca 1898 i zezwolenie na kolportaż.

Co i o czem piszą.

W poruszonej wczoraj przez nas sprawie założenia gimnazyum w Mielcu, zabiera głos *Gazeta Narodowa*. Utrzymuje ona, że rząd chcąc zmniejszyć natłok uczniów do gimnazyum w Tarnowie i w Rzeszowie, chce założyć gimnazyum w Dembicy. Przeciwko tej myśli — lubo ona wcale uzasadnioną nie jest — występuje *Gazeta Narodowa* stanowczo i pisze co następuje:

Płat kraju między Wisłą a Sanem obejmujący powiaty: tarnobrzeski, niski, kolbuszowski, mielecki, dąbrowski, razem liczy blisko 350 000 mieszkańców. Cały ten wielki obszar ziemi, a nawet i północna część powiatu ropczyckiego, w którym Dembica leży, ma swoje geograficzne centrum, w którym wszelki ruch się zbiega w Mielcu — tam tedy powinno być nowe gimnazyum założone, jeżeli administracya szkolna chce zadośćuczynić naturalnej potrzebie ludności, a nie naginać istniejących warunków do biurokratycznej formuły. Gdyby gimnazyum w Dembicy powstało, zniknęłoby oczywiście do pewnego stopnia przepełnienie tak ze szkoły tarnowskiej jak i z rzeszowskiej, ale uciążliwość wysyłania dzieci po średnią naukę nie zmniejszyłaby się dla ludności wyżej wymienionych pięciu powiatów północnych ani trochę. Przeciwnie, w Mielcu gimnazyum nietylkoby ulżyło dawnym gimnazyom, ale ponadto koszt wysyłania dzieci po naukę znacznieby się zmniejszył, czyli innymi słowy gimnazyum w Mielcu czyniłoby zadość i wymaganiom administracyi szkolnej i życzeniom ludności, byłoby więc załatwieniem sprawy w całem tego słowa znaczeniu dobrem, słusznem i obywatelskiem. Dzisiaj z najbliższej Dembicy okolicy tj. z powiatu ropczyckiego, pilzneńskiego i mieleckiego uczęszcza do gimnazyum tarnowskiego i rzeszowskiego około 170 uczniów, a gdyby powstało gimnazyum w Dembicy, to w najlepszym razie trzy czwarte części tej cyfry tj. około 130 w niemby się znalazły — bez żadnej zresztą korzyści dla kieszeni rodziców, którzy w kosztach podróży dzieci mieliby tylko minimalną różnicę. Co innego, gdyby nowe gimnazyum powstało w Mielcu. Oczywista rzecz, że do niego uczęszczaliby wszyscy z powiatu mieleckiego, którzy teraz podróżować muszą do Tarnowa albo Rzeszowa, a takich, wedle ostatniej statystyki jest 71 chłopców. Następnie cały powiat tarnobrzeski, któremu znacznie bliżej jest do Mielca niż do Dembicy, do pierwszego by dzieci wysyłał, a nie do Dembicy, a wysyła ich przeszło 40. Tak samo z powiatu kolbuszowskiego wszyscy posyłaliby dzieci do Mielca, dokąd im bliżej niż do Dembicy, a dzieci tych jest przeszło 50. Dodawszy do tego połowę frekwencyi z powiatu niskiego, której jedna droga do Dembicy czy Mielca tj. 15 uczniów, dalej ułamki frekwencyi z powiatu dąbrowskiego, skąd pewnym okolicom bliżej do Mielca niż do Tarnowa, ale już stanowczo bliżej niż do Dembicy, i z powiatu ropczyckiego, skąd wsiom północnym jedna droga do Dembicy czy Mielca i oceniwszy te ułamki razem na 20 uczniów, dostalibyśmy przypuszczalną frekwencyę przyszłego gimnazyum mieleckiego około 200 uczniów, którym wszystkim bez wyjątku bliżej byłoby z Mielca do rodzicielskich domów niż z Dembicy.

Tanie mieszkania dla robotników.

W czerwcu roku zeszłego założono w Krakowie „Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników". Towarzystwo nie znalazło wprawdzie u szerokich mas publiczności takiego poparcia, na jakie zasługiwało, mimoto jednak z zebranych na razie funduszów zdołano kupić w Krakowie dom z dużym gruntem pod budowę dalszych domów. Ale na budowę tych domów brakło już pieniędzy i humanitarne usiłowania kilkunastu jednostek, którym leży na sercu dobro współbliźnich utknęły na razie na tej materyalnej przeszkodzie. Mimoto założyciele Towarzystwa nie stracili nadziei w jego powodzenie, pokładając ufność w etycznej wartości podstaw towarzystwa, i wsparci doświadczeniem zagranicy, gdzie tego rodzaju instytucye zwycięzywszy początkowe trudności znalazły uznanie, poparcie i osiągnęły świetne rezultaty. Aby te szersze koła publiczności zaznajomić bliżej z celami towarzystwa i jego organizacyą, wydał jeden z najgorętszych wielbicieli tej myśli i pierwszych inicyatorów Towarzystwa znany filantrop krakowski Dr. Henryk Jordan własnym nakładem broszurkę w tej materyi. Wychodził autor broszurki z tej słusznej zasady, że zapał dla sprawy wzmoże się wraz ze zrozumieniem jej istoty.

Jako pierwszą pobudkę, która wywołała inicyatywę w sprawie założenia Towarzystwa tanich mieszkań dla robotników, wymienia dr. Jordan stan mieszkań robotniczych w Krakowie. Według badań statystycznych, przedsiębranych na podstawie dorocznych sprawozdań miejskich, stosunki mieszkaniowe biedniejszej ludności w Krakowie są opłakane. Oto na jedną izbę przypada tam 5.13 osób przeciętnie. Ale liczba ta jest przeciętną t. zn., że pewnej ilości pokoi zamieszkanych przez 4, 3, 2 lub 1 osobę odpowiadać musi ilość izb, w których mieszka 6, 7, 8, 9 a nawet i 10 osób w jednym pokoju. Oprócz takich pomieszkań o jednej izbie, pomieszczonych zazwyczaj w parterze, niskich i prawie zawsze wilgotnych, znajduje się w Krakowie 372 mieszkań piwnicznych o jeszcze gorszych warunkach zdrowotnych, a mieszczących przeciętnie po 5 osób na izbę. Jeżeli się zaś do tego doda, że mieszkanka takie choćby najlichsze są mimo to nadzwyczaj drogie, to dziwić się nie można, że sprawa tanich mieszkań dla ludności uboższej stała się sprawą piekącą. Ekonomista francuski Blanqui, — pisze dr. Jordan — który przez długie lata badał życie robotników i miał wiele sposobności je poznać, wyraża się w jednej ze swych rozpraw o takich mieszkaniach w następujący sposób:

J'ai etudié avec une religieuse solicitude la vie privée des familles ouvrières et j'ose affirmer, que insalubrité de l'habitation est le point de départ de tous les vices, des toutes les calamités de leur état social *).

Tego samego zdania, co Blanqui są wszyscy, którzy się zajmowali kwestyą mieszkaniową. Wpływ złych mieszkań dzieli dr. Jordan na trzy kategorye, według tego na co on działa. I tak: złe mieszkania działają szkodliwie na zdrowie, moralność i stosunki ekonomiczne.

„Jak dostatecznej ilości pokarmów, tak również dobrego powietrza potrzebuje organizm ludzki dla zdrowia i życia" pisze dr. Jordan i w tem zdaniu zamyka się cała potrzeba dobrych mieszkań. Organizm może się wprawdzie przyzwyczaić do pewnego uszczuplenia tlenu i oddychania niezdrowem powietrzem, ale gdy to trwa lata całe, marnieje i ginie prędzej niż by to się stało w warunkach normalnych. To też w takich izbach o 10 lub 12 metrach kwadratowych w powierzchni, zamieszkanych przez 5 do 10 osób, tępieją wszystkie władze fizyczne. Najlepiej widać to na dzieciach rodzin zamieszkałych w takich ciasnych i brudnych mieszkaniach. Oto zdrowych dzieci tam wcale nie widać. Argumentem zaś najlepszym, na szkodliwość takich mieszkań jest statystyka śmiertelności. M. Körösi, dyrektor biura statystycznego w Budapeszcie badał wpływ mieszkań na średnie trwanie życia i na przyczyny śmierci; w tym celu podzielił on mieszkania na 4 kategorye. Do pierwszej wliczył on mieszkania w których jedną izbę zamieszkiwały 1 lub 2 osoby, do drugiej te, w których jedną izbę zajmowało 2 – 5 osób, do trzeciej mieszkania, gdzie na jedną izbę przypadało 5 do 10 osób a do czwartej te, gdzie ilość osób mieszkających w jednym pokoju przekraczała liczbę 10. Owóż pokazało się, że przeciętny wiek mieszkańców pierwszej kategoryi 47.16 lat, w drugiej 39.51 lat w trzeciej 37.10 lat a w czwartej 32.3 lat.

„Piętnaście lat wieku między kategoryą pierwszą a czwartą, to chyba bardzo wymowne" — dodaje dr. Jordan. A cóż dopiero mówić o chorobach zakaźnych, które wśród tych biedaków wylęgają się, czynią największe spustoszenia, a od nich potem przenoszą się, drogą zarażania się na inną ludność żyjącą w lepszych warunkach. Badania lekarskie przedsiębrane w Londynie na rozkaz królowej Wiktoryi wykazały, że tylko w smrodliwych spelunkach biedaków lęgną się wszystkiego rodzaju zarazy. Dzięki temu zajęto się tam budową lepszych mieszkań dla klas uboższych, a odtąd stosunki zdrowotne Anglii znacznie się polepszyły.

Równie wymownie jak o szkodliwości złych mieszkań dla zdrowia wyraża się dr. Jordan o złym ich wpływie na moralność. Pod względem wyrobienia etycznego działa przedewszystkiem przykład. A jakżeż może być mowa o dobrym przykładzie tam, gdzie ludzie najrozmaitszych zajęć i charakterów schodzą się w liczbie kilku i kilkunastu, aby razem noc przepędzić. Przytem brud, ciemność i wilgoć nie mogą się absolutnie przyczyniać do czystości duszy mieszkańca takiego brudnego mieszkania. Argumenta na to posiada statystyka angielska, gdzie w miarę budowania zdrowych mieszkań, zmniejszała się stale liczba przestępców. Najlepiej się to zaznaczyło w Birmingham, gdzie w tym samym czasie, w którym ludność wzrosła o 50.000, liczba policyantów zmniejszyła się z 420 na 327. Wreszcie wystarczy wspomnieć, że takie złe mieszkania zagrażają życiu rodzinnemu, tej podstawie życia społecznego. Takie wstrętne mieszkanie odtrąca od siebie swego mieszkańca, pędzi go na ulicę i zmusza do wałęsania się lub zapijania się w szynku.

Ta ostatnia właściwość złych mieszkań, w połączeniu z wydatkami na restauracyę zdrowia psutego stale stosunkami mieszkalnymi, stanowią najważniejsze powody ruiny ekonomicznej uboższej części ludności miejskiej. To wytwarza żebraków, kaleki fizyczne i umysłowe i z tego rodzą się szumowiny społeczne najgorszego kalibru. To też „stan taki — pisze dr. Jordan — dłużej nie powinien być cierpiany i zaradzić mu potrzeba koniecznie.

Ale jak? Oto doświadczenie zagranicy pouczyło założycieli Towarzystwa, że oglądanie się na filantropię majętnych jednostek lub ogółu, nie prowadzi do celu i należy usiłowania zmierzające do budowy domów z taniemi mieszkaniami oprzeć na spekulacyi. Te podstawy zapewniły już za granicą egzystencyę licznym tego rodzaju instytucyom. Towarzystwo krakowskie jest towarzystwem udziałowem. Udziały (po 25 zł) można wpłacać ratami tak, żeby i najubożsi mogli być członkami Towarzystwa. Oszczędna i świadoma celu gospodarka groszem dla którego domy o tanich mieszkaniach będą najpewniejszą hipoteką zapewni akcyonaryuszom dywidendę roczną w wysokości mniej więcej 4 – 5 proc. Zabezpieczywszy w ten sposób dochody akcyonaryuszom, mają założyciele Towarzystwa nadzieję, że powiedzie się im przeprowadzenie dzieła humanitarnego, które niezawodnie więcej przyniesie korzyści biednej ludności, niż burzycielska robota socyalistów, anarchistów i innych uszczęśliwiaczy ludzkości.

Nakoniec zawiera broszura dra Jordana statut Towarzystwa, z którego każdy może się zapoznać szczegółowo ze środkami, jakich ma zamiar używać Towarzystwo, aby spełnić swoje zadanie. Razem z zacnym autorem broszury żywimy nadzieję, że zadanie to zostanie spełnionem, a kołatanie jego do lepszych uczuć i praktycznego zmysłu społeczeństwa polskiego nie pozostanie bez skutku.

*) Badałem z religijną starannością życie prywatne rodzin robotniczych i ośmielam się twierdzić, że niezdrowe mieszkania są punktem wyjścia wszystkich występków i wszystkich nieszczęść ich stanu społecznego.

Obchód mickiewiczowski.

Komisya odczytowa, wybrana z łona ogólnego komitetu mickiewiczowskiego, odbyła w czwartek dnia 24 b. m. posiedzenie w sali V. gimnazyum we Lwowie, pod przewodnictwem dyrektora Próchnickiego. Sekretarz komisyi, dr. Konstanty Wojciechowski, przedłożył obecnym następujące sprawozdanie z dotychczasowych czynności komisyi:

Komisya wyszła z zapatrywania, że najkorzystniejszą dla powodzenia obchodu będzie organizacya centralna. Postanowiła więc postarać się o potworzenie po miastach powiatowych komitetów okręgowych, któreby znów zawiązywały po miasteczkach i wioskach komitety lokalne i porozumiewały się z tymi komitetami. Komitety okręgowe byłyby więc łącznikiem pomiędzy komitetami lokalnymi a komisyą. Komitetom tym przysługiwałaby oczywiście prawo jak najszerszej autonomii.

Jako główne punkty programu uroczystości dla prowincyi uchwaliła komisya:

1. Uroczyste nabożeństwo dziękczynne;

2. Zebranie publiczne połączone z wieczorkiem i wykładem o Mickiewiczu, jako poecie narodowym.

Celem wprowadzenia w życie tego programu wydano odpowiednią odezwę i instrukcyę i rozesłano je w liczbie 800 po całym kraju. Tak odezwa jak instrukcye znane są już z dzienników lwowskich i prowincyonalnych, które umieściły je na prośbę komisyi w całości.

Komisya przyjęła jako zasadę, że należy wysłać odezwę do wszystkich marszałków rad powiatowych, do burmistrzów miast i w ogóle do wszystkich wybitnych osób niezależnych w kraju. W każdym powiecie wybrano jakąś jedną najodpowiedniejszą osobistość, którą zawiadomiono o wszystkich innych osobach, zajmujących się w powiecie organizacyą komitetów, z drugiej zaś strony proszono owe osoby o porozumienie się z głównym delegatem komitetu. Rezultat okazał, że organizacya była dobrą i praktyczną.

Ażeby otrzymać wykaz jak największej liczby osób chętnych do pracy około obchodu i ażeby wogóle zapewnić obchodowi powodzenie, zwróciła się komisya z prośbą o pomoc do różnych Towarzystw, a mianowicie do Towarzystwa Oświaty ludowej, Nauczycieli szkół wyższych, pedagogicznego i ludoznawczego, które dostarczyły istotnie komisyi spisu najczynniejszych swych członków i przyrzekła jak najgorliwsze poparcie.

W odpowiedzi na prośbę komisyi wydał również Wydział Związku polskich towarzystw sokolich odezwę do wszystkich gniazd z wezwaniem, by wzięły udział w pracach komitetów prowincyonalnych, tam zaś, gdzieby ich z jakichkolwiek powodów nie było, ażeby zawiązywały komitety na własną rękę.

Oczywiście nie zapomniała komisya o jednym z najważniejszych czynników w naszem społeczeństwie t. j. o duchowieństwie. Wiedząc że obchód tylko wtedy wywrze wpływ na najszersze warstwy społeczeństwa, jeżeli ono nie odmówi komitetom swej pomocy, wydała komisya odezwę również do duchowieństwa i uprosiła konsystorze biskupie we Lwowie, Krakowie, Tarnowie i Przemyślu o podanie do wiadomości duchowieństwu odezwy tej w najbliższym Okólniku. Dotychczas załatwił pomyślnie prośbę komisyi konsystorz przemyski i tarnowski. Wskutek tych zabiegów komisyi akcya obchodowa postępuje dziś żywo, a uroczystość zapowiada się bardzo dobrze. Ogółem zorganizowano już komitety w przeszło 40 powiatach, nie ulega zaś wątpliwości że do świąt Wielkanocnych nie będzie już powiatu, w którym nie krzątanoby się koło obchodu uroczystości.

W niektórych miejscowościach obchód już dziś zapowiada się świetnie; w Bochni n. p. nastąpi w czasie uroczystości odsłonięcie pomnika dekoracyjnego, odbędzie się pochód, nie braknie rozdawania broszur o Mickiewiczu, medalionów i portretów wieszcza pomiędzy lud; w Brzeżanach odsłoniętą zostanie również kolumna Mickiewicza, komitet ufunduje stypendyum dla biednego rzemieślnika, założy szkółkę ludową na „Chatkach" imienia Mickiewicza; w Delatynie powstanie fundusz zapomogowy im. Mickiewicza dla ubogiej dziatwy szkolnej; w Kołomyi odsłoniętym zostanie pomnik poety; w Bursztynie powstanie stypendyum im. Mickiewicza, komitet zaś założy czytelnię ludową w osadzie mazurskiej na „Ludwikówce"; w Stanisławowie stanie również pomnik Mickiewicza, w Podhajcach kolumna itd. itd. Wszędzie niemal postanowiły komitety rozdawać bezpłatnie pomiędzy lud dziełka o Mickiewiczu, jego podobiznę i dopytują się żywo o źródło, gdzieby je można nabywać. — Obchód mickiewiczowski będzie, jak to już dziś przypuszczać można, prawdziwem wielkiem świętem narodowem.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, wyrażając prezydyum uznanie.

Następnie wywiązała się dyskusya nad programem obchodu po przedmieściach we Lwowie i we lwowskim powiecie, w której brali udział: p. Aleksandrowiczówna, dyrektor Fąfara, dr. Finkel, Rawita-Gawroński, ks. Gnatowski, pani Lewicka, prezes Czytelni akad. Leszczyński, p. Machczyńska, p. Niedziałkowska, dyr. Próchnicki i dr. Wojciechowski.

Uchwalono zwrócić się do duchowieństwa z prośbą o urządzenie w dzień obchodu nabożeństw we wszystkich kościołach parafialnych we Lwowie.

W tymże dniu odbędą się uroczystości (przemówienia, deklamacye, śpiewy chórowe patryotyczne), oprócz głównej w ratuszu, również w sali Sokoła, w szkołach im. Staszica, Mickiewicza, św. Anny, Konarskiego, św. Antoniego, Zimorowicza, Czackiego, św. Marcina, Elżbiety i w Czytelni kolejowej. Do przemówień uchwalono uprosić odpowiednich prelegentów, deklamacyami (tylko utworów mickiewiczowskich) zajmie się Czytelnia akademicka, która też urządzi jeden obchód tylko swojemi siłami.

Uchwalono również prosić lwowskie Towarzystwa o urządzenie dla swych członków uroczystości w tygodniu Mickiewiczowskim (22—28 maja). Urządzeniem obchodów w powiecie lwowskim zajmą się stowarzyszenia kobiece wspólnie z Czytelnią akademicką.

Kronika teatralna.

W Krakowie odegrano w tych dniach nową komedyę utalentowanego artysty sceny naszej p. Adolfa Walewskiego p. t. „Złote kołnierze".

Sztuka ta rozgrywa się na melancholijnem tle życia tej kategoryi urzędników u których dochody zupełnie nie odpowiadają wymaganiom stanowiska. Z realizmem, czasem prawie brutalnym, pokazuje nam autor pozłacaną, czy umundurowaną nędzę radcy rachunkowego Bryndzy, który, pracując ciężko całe życie, zaledwie może zaspokoić potrzeby swojej licznej rodziny i sam dobrze nie wie, do jakiej sfery społecznej zastosować wychowanie swoich dzieci. Temat to raczej do dramatu, niżeli do komedyi; niektóre też sceny „Złotych kołnierzy" są zupełnie poważnie nakreślone, jak epizod z blacharzem, zakochanym w jednej z córek radcy, a inne znowu, pomimo swego komizmu, robią smutne wrażenie, gdyż odczuwa się ukryty po za nimi cały dramat rodzinno-społeczny. Trudno jednak opowiedzieć dokładniej treść sztuki; nie ma w niej bowiem prawie zupełnie intrygi, ściśle wiążącej całość.

Siostra radcy, niejaka pani de Torbá, z akcentem na ostatniej zgłosce, jak sama zaznacza przy każdej sposobności, swata swoje siostrzenice rozmaitym epuzerom; zabiegi te jednak nie odnoszą pożądanego rezultatu, zwłaszcza, że pani de Torbá prowadzi je bardzo niezręcznie, a w dodatku pragnie niedwuznacznie jednego z konkurentów dla siebie zatrzymać. Ostatecznie tryumfuje prawdziwa miłość i córka radcy Wanda poślubia uczciwego rzemieślnika, którego szczerze pokochała. Ten wątek jest rozbity na mnóstwo epizodów, pomiędzy którymi są bardzo zabawne, choć napotykają się także dość rozwlekłe. Cała galerya figur przesuwa się przed oczami widzów, a są one po największej części wcale trafnie zaobserwowane i dość plastycznie nakreślone. Nie braknie i karykatur, zresztą nieuchronnych we współczesnej farsie. Wogóle na dnie sztuki p. Walewskiego leży prawda życiowa i to stanowi dużą jej zaletę. Opracowanie szczegółów nie jest dość staranne. Akt III n. p. jest nieproporcyonalnie długi, a rozwiązanie robi wrażenie trochę nienaturalne; wprowadzenie wreszcie na scenę młodej, głuchej dziewczyny i wyszydzenie jej kalectwa jest niemiłe i nieestetyczne. Wprawdzie autor chciał w ten sposób scharakteryzować egoizm i wyrachowanie jednego ze swoich bohaterów, ale ten epizod mógł się rozegrać za kulisami.

Z izby sądowej.

Kraków 28 marca.

(*Epilog strejku*).

Przed zwykłym trybunałem tutejszego sądu staje siedmiu czeladników piekarskich z niejakim Wojciechem Czechem na czele. Czech i towarzysze oskarżeni są o to, że podczas strejku piekarskiego w Krakowie dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego i niebezpiecznych gróźb względem kilku czeladników piekarskich, którzy nie chcieli brać udziału w strejku i nie zaprzestali pracy. Jedną z ofiar, która najwięcej ucierpiała z powodu złamania solidarności ze strejkującymi był niejaki Józef Szczepanik. Oskarżeni zwabili bowiem Szczepanika do izby czeladzi piekarskiej, gdzie go obili i rozebrali a przy drzwiach izby postawili straż. Na drugi dzień Czech kazał się Szczepanikowi położyć na ławie i w dwóch porcyach wymierzyć mu za niesolidarność karę 25 kijów. Operacya ta musiała być bardzo ciężką, gdyż Szczepanik uwolniony z koleżańskiego aresztu, chorował potem trzy dni wskutek pobicia. Podobnie obeszli się oskarżeni z dwoma innymi czeladnikami Schlüslem i Rechowiczem. Czeladnika zaś Janę Klępę pobili aż do krwi a Witanowskiemu grozili, że mu kości połamią.

Po przesłuchaniu oskarżonych i świadków zasądzono 2 oskarżonych a mianowicie Czecha na 9 miesięcy ciężkiego więzienia i odszkodowanie pieniężne dla Szczepanika 10 złr. i Szlüssla 11 złr. Bajona zaś na 6 tygodni więzienia. Resztę oskarżonych uwolniono od winy i kary.

Kronika.

Lwów 29 marca.

Defraudacya w tarnopolskiej filii banku hipotecznego. Piszą nam z Tarnopola: Wielką sensacyę wywołało tu zniknięcie praktykanta banku hipotecznego Tadusza Gedroycia, który zdefraudowawszy na szkodę banku znaczną, dziś jeszcze nie dającą się sprawdzić kwotę, umknął niewiadomo dokąd. Gedroyć, przydzielony był do oddziału zastawniczego, gdzie prowadził likwidaturę, a popełniał oszustwa w następujący sposób: Jest w tarnopolskim banku hipotecznym zwyczaj, iż partye przychodząc opłacić procent za zastawione przedmioty lub papiery wartościowe, mogą w ten sposób przekonać się o istnieniu swych zastawów, iż otrzymują je na chwilę do rąk, poczem wręczają je na powrót likwidatorowi. Skorzystał z tego Gedroyć i wykradał zastawione drogocenne przedmioty oraz papiery wartościowe. Skradzione w ten sposób przedmioty zastawiał on, za pośrednictwem jakiejś trzeciej osoby, po raz drugi w banku hipotecznym, a uzyskane pieniądze obracał na hulanki. Szkoda wyrządzona przez Gedroycia bankowi hipotecznemu wynosić będzie 5 do 6000 złr.

Księstwo Namiestnikowstwo wyjechali do Wiednia.

Wiadomości urzędowe. Jan Kopystyński mianowany prowizorycznym adjunktem budownictwa w gal. Dyrekcyi poczt i telegrafów.

Cesarz nadał kanceliście sądowemu Faustynowi Drzymale z Sieniawy z okazyi jego przejścia na emeryturę złoty krzyż zasługi.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Michała Jacenio z Łęki do Mościsk, Alfreda Zgórskiego z Mościsk na inne, nieoznaczone miejsce w obrębie lwowskiego wyższego sądu, oraz zamianował adjunktami sądowymi: Jana Bejnarowicza dla obrębu lwowskiego sądu wyższego, Maksymiliana Liptaya dla Zborowa, a Stanisława Litwiniszyna dla Łąki.

Do komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego zostali wczoraj wybrani z I koła a) członkami: Józef Adam Baczewski, Antoni Bohdanowicz, Edward Marynowski, Jan Zeitleben; b) zastępcami: dr. Wilhelm Holzer, Edmund Łoziński, Józef Schirmer i Karol Winiarz.

Bulwar im. Franciszka Józefa we Lwowie. P. Julian Lewicki, znany z licznych pomysłów ku podniesieniu dzielnicy żółkiewskiej, projektuje obecnie urządzenie bulwaru od rzeźni miejskiej koło placu Misyonarskiego w prostej linii ku pagórkom Hołoska wielkiego. Gminy Kleparowa, Zamarstynowa, Hołoska wielkiego i małego, posiadające na tej przestrzeni swe grunta są skłonne do odstąpienia potrzebnej w tym celu ziemi.

Na zgromadzeniu w Zaleszczykach, o którem pisaliśmy w nr. 59 naszego pisma, nie włościanin z Nyhorowa, ale gospodarz z Lisowiec, Stefan Mułyk w serdecznych słowach podziękował sprawozdawcom za współudział.

Z Izby handlowej i przemysłowej. Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie Izby. Pierwszy zabrał głos prezydent Izby dr. Marchwicki i przedłożył dwa wnioski co do uczczenia 50-tej rocznicy rządów cesarskich. Wnioski te opiewają:

1) Izba złoży u stóp tronu wyrazy hołdu w sposób, w swoim czasie oznaczyć się mający.

2) Na pamiątkę jubileuszu Izba przystąpi do założenia muzeum technologicznego we Lwowie i przeznacza na ten cel, jako początkowy kapitał zakładowy, kwotę dwudziestu tysięcy zł., a to 10 tysięcy zł. natychmiast ze swego funduszu zapasowego, resztę w ratach rocznych po 2.000 zł. od r. 1899 począwszy. Osobny komitet z pięciu członków Izby złożony, zajmie się wypracowaniem projektu organizacyi muzeum i wprowadzeniem instytucyi w życie.

Izba przyjęła jednogłośnie oba wnioski. Następnie przyszła na porządek dzienny kwestya udziału Izby w ankiecie prywatnej, w celu zbadania zarobkowych stosunków robotnic chrześcijańskich we Lwowie, zajętych w przemyśle i handlu. Uchwalono nie brać w tej ankiecie oficyalnego udziału. Potem powzięto kilka mniej ważnych uchwał bez dyskusyi. Żywsza dyskusya wywiązała się dopiero nad ostatnim punktem porządku dziennego. Chodziło o odpowiedź na zapytanie ministerstwa handlu, czy wyrabianie i sprzedaż pieczywa i ciast z dodatkiem sacharyny, ma ze względów sanitarno-policyjnych podlegać koncesyi czy też nie. Ostatecznie uchwalono w myśl opinii wyrażonej przez stowarzyszenie cukierników oświadczyć się za koncesyonowaniem tej gałęzi przemysłu. Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Dla aptekarzy. Namiestnictwo rozpisało konkurs w celu nadania koncesyi na aptekę w Schodnicy. Podania wnosić należy do starostwa w Drohobyczu w terminie do 30 kwietnia.

Pielgrzymka do Rzymu, urządzona staraniem kongregacyi Maryańskiej, wyjeżdża ze Lwowa we czwartek 31 bm. o godz. 5 min. 20 z głównego dworca na Stryj-Peszt Fiumd-Wenecyę-Padwę-Bolonię-Florencyę do Rzymu. Audyencya u Ojca Św.— jak doniesiono komitetowi — dla pielgrzymów zapewniona. Kto zamierza brać udział w tej audyencyi, winien mieć frak, względnie panie czarną suknię — niekoniecznie jedwabną — i czarne koronkowe okrycie na głowę. -- Powrót nastąpi przez Assyż-Loretto i Ankonę do Fiumy.

O mandat po śp. Wysockim ubiega się z ramienia stronnictwa ludowego p. Jan Stapiński, który roku zeszłego w okręgu sanockim został zwyciężony przez ś. p. Wysockiego. Obecnie — jak wiadomo — o mandat ten stara się także zwolennik partyi ks. Stojałowskiego dr. Lewicki z Sanoka.

Piękny styl urzędowy! W „Dzienniku urzędowym" *Gazety lwowskiej* czytamy: „Sąd tarnobrzeski potrzebuje od 1 maja rutynowanego pisarza *do przekroczeń*".

Gorsety. W Warszawie ma być w szkołach żeńskich wzbronione uczenicom noszenie gorsetów— ze względów zdrowotnych.

W aresztach sądu obwodowego w Stanisławowie wybuchła ospa.

Z Kałusza piszą nam: W zeszłym tygodniu odbyły się tu dwa pożegnalne wieczorki na cześć przeniesionego do Kosowa inspektora szkolnego p. Antoniego Szlemkiewicza: jeden w kasynie, którego członkowie serdecznie żegnali kilkuletniego swego towarzysza, drugi w szkole żeńskiej, urządzony przez nauczycieli naszego powiatu. Na ten wieczorek przybył też starosta p. Majewski i w przemówieniu swem podniósł zasługi p. Szlemkiewicza na dotychczasowem jego polu działania; zawdzięczamy mu wzrost znaczny frekwencyi uczniów, organizacyę kilku nowych szkół, wzniesienie kilku budynków szkolnych, wreszcie budowę okazałego gmachu na pomieszczenie szkoły męskiej i żeńskiej w Kałuszu. P. Szlemkiewicz w ciągu 5-letniego urzędowania w naszym powiecie zyskał sobie przywiązanie i prawdziwy szacunek swoich podwładnych, o czem świadczył serdeczny żal, z jakim wszyscy nauczyciele go żegnali.

Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet. W sobotę dnia 2 kwietnia r. b. o godzinie 5 po południu odbędzie się w sali wykładowej Zakładu fizycznego Uniwersytetu (ul. Długosza 8) Walne zgromadzenie członków Towarzystwa z następującym porządkiem dziennym: 1 Odczyt radzcy dworu prof. dr. L. Ćwiklińskiego „O nowo odkrytych poezyach greckich"; 2. Sprawozdanie wydziału; 3. Sprawozdanie komisyi kontrolującej; 4. Życzenia członków; 5. Zakończenie kursu.

Międzynarodowa wystawa artykułów spożywczych i wyrobów przemysłowych odbędzie się w dniach od 15 do 22 maja br. w Pradze czeskiej na Małej Stranie pod protektoratem ks. Fryderyka Schwarzenberga. Obejmuje ona napoje w różnych gatunkach, potrawy, produkta hygieniczne i farmaceutyczne, różne wyroby przemysłu, przedmioty sportowe, w końcu wynalazki i nowości. Komitet składający się z członków rady miejskiej, izby handlowej, agencyi konsularnej itd. zaprasza fabrykantów galicyjskich zajmujących się wyrabianiem artykułów spożywczych do licznego udziału w wystawie. Zgłoszenia z Galicyi przyjmuje kierownik wystawy Artur Gobiet w Pradze, Karlin.

Książę Witold Czartoryski, o którym przypuszczano, iż stara się o godność gubernatora Krety, bawi od dwóch miesięcy w Konstantynopolu w zupełnie innym celu. Oto bowiem — jak donosi konstantynopolitański korespondent *Frankfurter Ztg.*— książę, jako wnuk założyciela kolonii polskiej nad Bosforem po stronie azyatyckiej, zwanej na cześć śp. księcia Adama Adampolem, pragnie kolonię dokładnie zwiedzić i zaprowadzić potrzebne ulepszenia. Kolonia, istniejąca od r. 1848, liczy obecnie dwieście domów polskich.

Neofita. W niedzielę w kościele OO. Bernardynów we Lwowie przyjął chrzest św. ukończony prawnik, p. Gelber. Neofita otrzymał imię Antoni. Rodzicami chrzestnymi byli państwo Świerkoszowie.

Samobójstwo. Wczoraj znaleziono w Krakowie na torze kolei obwodowej między ulicą Czystą i Starowiejską zwłoki mężczyzny w wieku około lat dwudziestu. Głowa, na której pozostała jeszcze czapka, używana przez cyklistów, była zupełnie odciętą od tułowia. Przy samobójcy znaleziono próżną portmonetkę, dwie chusteczki do nosa ze znakiem W. S, powieść „Bezimienna" ze stampilią wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie, wypisany na kartce wiersz „Stary kapral", kilka kluczyków i parę rękawiczek. Na razie nie wykryto nazwiska samobójcy.

Uwięziono w Wiedniu dyrektora związku mleczarzy, Juliana Malekiego, który popełnił defraudacyę na szkodę związku.

Drugi księżyc ziemi, o którego odkryciu pisaliśmy przed paru dniami, obserwowano w Moskwie. Oto jak stamtąd donoszą, dnia 15 bm, o godz. 9 zrana, zapanował nagle zmrok, a słońce, jakby przyćmione, przybrało barwę brunatną. Nawet bez szkieł można było spostrzedz ciemną plamę na słońcu, pokrywającą prawie całą kulę słoneczną. Plama poruszała się a od czasu do czasu przez krąg ciemny przenikały promienie, mieniąc się rozmaitemi barwami. Zjawisko trwało około 20 minut, następnie plama usunęła się na lewo i na niebie zabłysnął znów jasny i potoki światła słonecznego. Redakcye pism moskiewskich zamieszczają listy z opisem zjawiska, obserwowanego przez wielu naocznych, mniej więcej zgodnie z powyższem. Jest ono tem ciekawsze, że astronomowie nie przepowiadali zaćmienia na ten dzień. Niewątpliwie był to wykryty przez dr. Waldemara drugi księżyc ziemi, który przechodząc koło słońca, wywołał jego zaćmienie.

Fundacya kolonii wakacyjnych dla dziatwy funkcyonaryuszy kolejowych w okręgu dyrekcyi lwowskiej, na pamiątkę jubileuszu cesarskiego, zainicyowana przez p. dyrektora Wierzbickiego, wejdzie już w lipcu bieżącego roku w życie. Na kolonię tę zakupiono około 5 morgów w Tuchli, na linii Stryj-Ławoczne, w okolicy otoczonej lasami szpilkowymi. Powstaną tam dwa budynki, planowane przez inspektora Gajera. Jeden z nich przeznaczony będzie dla kolonistów i ich przewodników, a konstrukcya budynku jest taka, że pozwoli go w razie potrzeby podzielić na dwie części, dla chłopców i dziewcząt. Dom ten obliczony jest na pomieszczenie 80 dzieci. Pomyślano również o urządzeniu izolowanych pokoi dla słabych, sali zabawy i łazienek. Drugi budynek przeznaczony będzie na cele gospodarskie. Komitet postarał się o kompletne, skromne, ale odpowiadające potrzebom urządzenie domu mieszkalnego, a poczem zaopatrywać będzie w odzież, bieliznę i t. p. wszystkie dzieci, zarówno dziewczęta, jak i chłopców. Mundurki te, po skończonym sezonie wakacyjnym pozostaną własnością dzieci. Opieka nad dziećmi będzie sprawowana przez doświadczonych pedagogów.

Renifery w Alasce. Złotodajne Klondyke, w ostatnich czasach stało się celem podróży emigrantów z całego świata, przepełniło się wnet straszliwie, że ludzie mrą tam z głodu pomimo niezwykłej obfitości złota. Kraj ten pozbawiony fauny i flory nie jest w stanie wyżywić nagromadzonej w nim masy przybyszów. Zaczęła się więc emigracya z Klondyke do położonej na północ Alaski. Przeszło ćwierć miliona ludzi opuściło już Klondyke i zamieszkało w Alasce, a dla tej ćwierci miliona trzeba było koniecznie obmyśleć jakieś zwierzę pociągowe. Koń bowiem tak mroźnego klimatu nie znosi, a pies jest za słaby na potrzeby kolonistów, a przytem trzeba go żywić prawie tak obficie, jak samego poszukiwacza złota, co jest kwestyą pierwszorzędnej wagi w krainie, w której funt mąki kosztuje 20, a funt bulionu 120 zł. Otóż spekulanci, urządzający na swoje ryzyko wyprawy do Klondyke, zwrócili się do Europy, mianowicie do jej synów północy, do Laponii, skąd zamierzają przewieść do Klondyke renifery. Projekt jest bardzo dobry, bo jedynie renifer da sobie radę w kraju, gdzie roślinność składa się z mchów, który na domiar odgrzebywać trzeba z pod śniegu.

Pierwszy transport, złożony z 35 reniferów, wyprawiono już z Chrystyanii do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej na parowcu „Hekla". Było ich 42, ale siedm zdechło zaraz po wsadzeniu na okręt. Jeżeli pierwszy ten transport dojedzie szczęśliwie, rząd Stanów Zjednoczonych zamówi jeszcze 100 tych zwierząt, które zamierza aklimatyzować na użytek mieszkańców Stanów i terytoryów, najbardziej na północ wysuniętych. W Nowym Jorku wreszcie oczekuje w pogotowiu do drogi parowiec „Manitoban", który z Chrystianii przywieść ma na użytek kolonistów z Klondyke 530 reniferów, 400 sanek i 90 lapończyków.

Możnaby zapytać, dlaczego Ameryka nie użytkuje swego „caribou", zwierzęcia z rodzaju *Rangifer ta andus*, podobnego bardzo do renifera? Dla tej prostej przyczyny, iż „caribou" nie da się ułaskawić i uczynić zwierzęciem domowem, nie tak, jak renifer, który, jak dobrze wiadomo, jest dla lapończyka koniem, krową, baranem i kozą.

Tępienie królików. W Kalifornii gdzie przed kilkunastu laty przyjmowano gościnnie króliki, stały się one z czasem gdy doszły do milionów, jedną z plag najbardziej znienawidzonych przez Kalifornijczyków. Zwierzątka te, rozmnożywszy się w przeciągu kilkunastu lat z niesłychaną szybkością, poczęły niszczyć ogrody warzywne i pola, tak, że ludność kalifornijska ujrzała nagle w królikach jednego z największych wrogów swego dobrobytu. Zaczęto je więc tępić, a sposobu do tego nauczyli się Kalifornijczycy od Indyan.

W miejscu otwartem, zazwyczaj na wielkiej łące budują oni palisadę w formie serca. Od tej palisady ciągną się rozbiegające się dwa parkany długości kilkuset, a nawet paru tysięcy metrów, ustawione w ten sposób, iż stanowią pewien rodzaj rozszerzającego się na kilkadziesiąt metrów kurytarza, wiodącego w głąb wymienionej powyżej palisady w formie serca. W ten sposób wytwarza się coś w rodzaju olbrzymiego lejka. Cała ludność okoliczna gromadzi się na pewnej odległości od wejścia do lejka, na koniach, mułach i pieszo. Zaczyna się nagonka, w której biorą udział tysiące ludzi, kierowanych przez kilku wytrawnych przywódców nagonki. Króliki, pędzone przez nagonkę, wchodzą na terytoryum ogrodzone przez parkany i, nie mając innego wyjścia, dają się kierować w stronę serca-palisady, w której śmierć znajdą niebawem. Gdy najwęższy punkt lejka zapełni się dziesiątkami tysięcy zwierząt, zaczyna się rzeź, obrzydliwa, jak każda rzeź. Myśliwi pałkami biją króliki, dopóki cała przestrzeń w lejku nie pokryje się ich trupami. W ten sposób w ciągu ubiegłego roku w piętnastu nagonkach zabito 370.195 królików.

Zmarli. W Podhajcach, Leon Podwiński, emer. starosta, obywatel honorowy m. Rohatyna, w 75 roku życia. — We Lwowie, Ignacy Sołtys, emer. profesor gimnazyum tarnopolskiego, w 75 roku życia. — Wiktorya z Polów Longchamps de Berier, wdowa po c. k. notaryuszu, w 81 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 6, w poł. + 10 R. Bar. 758. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Na placu rybim.

— Jakże pani zdrowie, kochana pani Rosenduft?

— Niech moje wrogi mają takie zdrowie. Pani nie masz pojęcia ile mnie kochani doktorzy kosztują..

— Przecież pani masz zięcia doktora — on może panią darmo leczyć.

— Nie powiedz pani głupstwo. Każdy zięć reflektuje na sukcesyę!

Na raucie.

Ona. Doświadczenie uczy, że dwoje ludzi wręcz odmiennego charakteru tworzą najlepsze małżeństwo.

On. Ja też właśnie szukam jakiejś osoby z niezadłużonym majątkiem.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek „Wesołe kumoszki z Windsoru". We środę po raz 2-gi „Mąż pod kluczem". We czwartek po raz pierwszy „Trębacz z Sekingien", opera w 4 aktach Wiktora Nesslera. W piątek po raz drugi „Trębacz z Sekingen". W sobotę po południu „Turniej", wieczorem „Trębacz z Sekingen".

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów miejscowych cennik handlu „pod palmą" Stanisława Wojciechowskiego następców Zadurowicza i Spółki we Lwowie. Handel ten został teraz na nowo zaopatrzony w najświeższe, dobre a tanie towary.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** W tworzeniu, czy może lepiej w układaniu dzisiejszych fars francuskich, uderza przedewszystkiem w oczy pewnego rodzaju przesyt. Aby wywołać wesołość i utrzymać nerw śmiechu w ciągłym ruchu, zużywają się całe zapasy nieprawdziwych, ale komicznych sytuacyi, długie szeregi figur panoramowych i tyle najrozmaitszego rodzaju konceptów, że możnaby nimi zapełnić kilka humorystycznych kalendarzy. Wczorajsza 3 aktowa farsa francuska Jerzego Feydeau, tłomaczona z werwą przez p. Mieczysława Sachorowskiego, jest tego dowodem. Nosi ona tytuł: „Mąż pod kluczem" i wzięta jest z repertuaru bulwarowego paryskiego teatru „Nouveautés", w którym, oprócz pieprznych fars i podkasanych operetek, nic się więcej nie przedstawia.

Treść wczorajszej premiery może być podana tylko w bardzo dyskretnych ogólnikach, a rzecz główna dzieje się w hotelu „pod kotwicą", którego proceder znajduje się pod czujną opieką policyi, a mimo to w bezustannej z nią jest kolizyi. Od tego „hotelu pod kotwicą" farsa we francuskim oryginale bierze nawet tytuł — on jest bowiem głównem ogniskiem całej akcyi, która w pierwszej odsłonie, literacko wziąwszy, najlepszej, poprzedzona jest przygotowawczą ekspozycyą, a trzecia stanowi konsekwencyę tego, co się działo w drugiej, a działy się same skandaliki.. Pan Pinglet jest budowniczym w Paryżu i jest żonatym od lat dwudziestu. Żona go trochę nudzi, ale on do niej się przyzwyczaił, siedząc bez silnej opozycyi pod pantoflem. W tym samym domu mieszka jego wspólnik architekt, młody człowiek, pan Paillardin, którego znowu ładna żona jest zazdrosną i obwinia męża o to, że ją zaniedbuje. W tem młodem małżeństwie wybucha zatarg, z którego zapragnął skorzystać podtatusiały pan Pinglet. Pani Marcelina obrażona na męża w przekonaniu, że Pinglet nie może być dla niej niebezpiecznym, puszcza się na flukta zakazanego romansu. Pan Pinglet został wprawdzie zamknięty na klucz w pokoju przez małżonkę swoją, która wyjeżdża do chorej siostry, ale mimo to ubrawszy się we frak, spuszcza się na dół przez okno po sznurowej drabinie, a potem z panią Marceliną udaje się najprzód na „kolacyjkę" do hotelu „pod kotwicą", skąd oboje mają podążyć na bal opery. Tymczasem do tego hotelu przybywają różni znajomi, a pomiędzy nimi ojciec z czterema córkami, nieświadom, gdzie się właściwie znajduje i mąż pani Marceliny: Henryk Paillardin, przysłany przez magistrat jako rzeczoznawca, a to z powodu skargi wniesionej na to, że jacyś figlarze udają duchów w hotelu. Właśnie w pokoju, gdzie ma nocować rzeczoznawca, który wyszedł na chwilę naprzeciwko do kawiarni, lokuje się, nie wiedząc, pan Mathieu, adwokat z prowincyi z czterema córkami; w przyległym pokoju znajduje się pani Marcelina i na wpół pijany pan Pinglet; na górze subjekci handlowi dla swoich towarzyszek wyprawiają krzyczące bachanalie, a tymczasem pan Henryk Paillardin wraca do pokoju, w którym śpi już pan Mathieu, a cztery jego córki przy czterech świecach przypiekają sobie na noc żelazkiem włosy — jednem słowem autor puszcza w pełny ruch akcyę spotęgowaną przedzieleniem sceny na trzy części. W każdej z nich dzieją się awantury spływające potem w jedną chaotyczną i piskliwą sytuacyę, przybierającą tak drastyczne formy, że razem z policyą, która wkracza do hotelu „pod kotwicą", zapada i kurtyna i dobrze, że zapada.

Akt trzeci i ostatni, jak już powiedziałem, to już konsekwencya tego, co się w drugim działo, przy czem zauważyć należy, że bohaterowie poodnosili wprawdzie sińce i inne dekoracye, ale ostatecznie wszystko się naprawia i następuje harmonia w dwóch małżeńskich stadłach, a i pan Mathieu spokojnie i cało wraca na prowincyę z czterema córkami.

Gdyby nie było takiego przeładowania, jakie w całej farsie panuje, a w trzeciej odsłonie dochodzi do monstrualnych rozmiarów — sztuka zyskałaby na artystyczności, chociaż i to ze względu na sam temat, nie na wieleby się jej przydało.

Farsa grana była żywo i składnie. Główną rolę w niej miał p. Feldman, którą, nie tylko doskonale wyzyskał, ale niepospolity talent artysty umiał dyskretnie łagodzić zbyt ostre kontury wielu jaskrawych epizodów.

Inne role, choć nieco znaczniejsze, wydatnej charakterystyki nie posiadały i dobrem jedynie wykonaniem przyczyniały się do harmonijnej całości.

Teatr był przepełniony. *Iks Ypsylon.*

*** Koncert Józefa Śliwińskiego** odbył się wczoraj w sali Domu narodnego w obec bardzo licznego grona doborowej publiczności. Afisz zapowiadający program złożony wyłącznie z utworów Chopina potęgował jeszcze ogólne zainteresowanie się, jakie wywołuje każdym razem występ tego znakomitego pianisty we Lwowie. Nie da się zaprzeczyć, że ograniczenie się na utwory jednego kompozytora, choćby geniusza tej miary jak Fryderyk Chopin utrudnia nie mało zadanie wirtuoza, który zamierza utrzymać publiczność przez kilka godzin w naprężeniu ustawicznie wzrastającem. Egzekutor w tym wypadku wypowiada walkę pewnej monotonii, jaką obudzać muszą zwroty harmonijne podobne do siebie i duchem spokrewnione, bo pochodzące od jednego kompozytora, a nie może liczyć nawet na efekta wywoływane różnorodną barwą instrumentacyi, odświeżającą zazwyczaj wrażenie koncertów kompozytorskich, — przeciwnie, sam zobowiązany jest o ile możności nadawać klawiszom fortepianu co raz to inny timbre, inne odcienia charakterystyczne, by odróżnić utwory przez wykonanie.

Przyznać trzeba, że p. Józef Śliwiński wyszedł z tej walki dość zwycięsko. Być może, że były chwile, w których ten lub ów słuchacz po tylu utworach Chopinowskich zapragnął dla samej odmiany kilka nut jakiegoskolwiek innego kompozytora, choćby nawet mniej porywającego od Chopina — lecz w każdym razie p. Śliwiński potrafił wywołać co raz to większy zapał publiczności, który przy końcu wczorajszego wieczoru doszedł do prawdziwego entuzyazmu. O grze tego pianisty trudno wypowiedzieć ogólne zdanie w krótkich słowach. Musielibyśmy ocenić szczegółowo wykonanie każdego utworu z osobna, a podnosząc zalety techniki, zrozumienia, pięknego tonu i w ogóle gry efektownej przekroczylibyśmy ramy sprawozdania o koncercie, zważywszy, że p. Śliwiński odegrał wczoraj czternaście utworów, nie licząc dodatków nadprogramowych.

Prześlicznie odegrał artysta mazurek op. 59, nr. 3, barkarolę op. 60, polonez op 53, a najpiękniej kołysankę op. 57. We wszystkich tych utworach zachwycał nas p. Śliwiński swem pięknem, miękkiem, prawdziwie aksamitnem uderzeniem, subtelnem i szlachetnem cieniowaniem, i poetycznym zakrojem swej interpretacyi Chopina. Trudno jednak zgodzić się z niektóremi tempami tego pianisty, które wydają nam się przesadne. Tak n. p. preludyum op. 28 nr. 3 odegrał pianista w tempie zanadto szybkiem a następne preludyum nr. 17 (as-dur) tak wolno, że robiło wrażenie Andante, co jest niezgodne z duchem kompozycyi. Również etuda op. 10, nr. 5 (ges-dur) odegrana w tempie nadto przyspieszonem nie robiła odpowiedniego wrażenia, a Scherzo op. 20 (h-moll) z tego samego powodu było wprost niezrozumiałem, do czego przyczyniły się także niemało pewne niewłaściwe akcenty. Zresztą zgodzić by się można na one przyspieszanie godne wirtuoza fin de siècle, gdyby owa szybkość nie pociągała za sobą niedokładności w wykonaniu. Częstokroć dość ważne nuty zupełnie niedochodzą do słuchu, a figury w lewej ręce zanikają nieraz zupełnie. Prócz tego najbardziej muzykalny słuch nie zdoła pochwycić zmian harmonii zanadto szybko po sobie następujących. Skoro więc zadowolenie słuchacza nic na tem nie zyska, a wykonanie nawet przez wirtuoza traci na wyrazistości — nie ulega więc kwestyi, że zbyteczne przyspieszanie tempa — co raz to bardziej wchodzące w modę w ostatnich czasach — dzieje się z obopólną szkodą, tak artysty jak i publiczności.

Po ostatnim numerze, odegranym przez słynnego artystę (polonez as dur) rozległy się w sali tak entuzyastyczne oklaski, że p. Śliwiński zmuszonym był grać po nad program. Usłyszeliśmy więc wspaniale odegrany Etude Liszta, później transkrypcyę Liszta na temat pieśni Chopina i tegoż kompozytora „La source".

Koncert Śliwińskiego pozostawił wrażenie wykwintnej biesiady artystycznej, byłoby więc pożądanem, aby publiczność lwowska jeszcze w tym sezonie powtórnie usłyszeć mogła tego sympatycznego artystę. *Fr. Neuhauser.*

SPORT.

Coraz częściej konie wyścigowe ze stajen Królestwa Polskiego przychodzą do trenningu do austro-węgierskiej monarchii.

W tym roku trener Ch. Planner przygotowuje do zapasów wyścigowych cztery konie p. H. Blocha w Kaposztas Megyer koło Budapesztu, zaś H Reeves w Oberwaiden koło Wiednia dwa konie p. Jana Reszke.

* * *

Zjazd wyścigowy lwowski ma się odbyć w tym roku w dniach: 29, 30 czerwca, 2 i 3 lipca.

* * *

Obiega pogłoska, że państwowe ministeryum wojny wydać ma oficerom zakaz jeżdżenia na publicznych wyścigach razem z jeźdźcami z profesyi.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 29 marca. Książę bułgarski odjechał wczoraj wieczorem z powrotem do Sofii. Żona jego zostaje jeszcze przez pewien czas w Wiedniu.

Londyn 29 marca. Izba niższa uchwaliła w drugiem czytaniu bill o gwarancyi za pożyczkę grecką. W toku debaty zapowiedział Hicks Beach, że dziś podpiszą reprezentanci mocarstw, które wzięły na siebie porękę, dokument gwarancyjny. — Kilku mowców wyraziło życzenie, ażeby rząd jeszcze przed świętami Wielkanocnymi dał wyjaśnienie w kwestyach wschodnio-azyatyckich. Imieniem rządu oświadczył Balfour, że odnośne przedłożenia nie będą gotowe przed 5 kwietnia, prosi zatem o cierpliwość do tego czasu.

Waszyngton 29 marca. Prezydent Mac-Kinley wystosował do kongresu orędzie, w którem omawia przedewszystkiem przyjacielską wymianę zdań między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią, której następstwem były odwiedziny amerykańskiego pancernika „Maine" w porcie hawańskim a hiszpańskiego „Biskaya" w porcie nowojorskim. Te przyjacielskie odwiedziny zrobiły bardzo dobre wrażenie. Następnie wskazuje prezydent, jak wielkie wzburzenie wywołała w Stanach Zjednoczonych katastrofa pancernika „Maine". Wzburzenie to jednak ustało już i ustąpiło miejsca postanowieniu zaczekania na dowody zanim się wyda sąd o tej sprawie. Zdaniem Mac-Kinleya poczucie słuszności narodu hiszpańskiego podyktuje mu sposób postępowania zgodny z jego honorem i z przyjaznymi stosunkami utrzymywanymi dotąd. — Orędzie prezydenta wraz ze sprawozdaniem komisyi śledczej wybranej dla zbadania przyczyn zatonięcia pancernika „Maine" odesłano do komisyi dla spraw zagranicznych.

Berlin 29 marca. Parlament niemiecki przyjął w trzeciem czytaniu przedłożenie o kredytach na powiększenie floty niemieckiej. Imieniem Koła polskiego przemawiał ks. Ferdynand Radziwiłł i rzekł, że Polacy pragną rozwoju marynarki niemieckiej, ale muszą głosować przeciw przedłożeniu w obec tego, że rząd pruski dopuszcza się względem Polaków „samowoli". Za to wyrażenie wezwał prezydent ks. Radziwiłła do porządku. I tym razem przemawiał w imieniu rządu minister Posadowsky i rzekł, że zachowanie się znacznej części Polaków usprawiedliwia postępowanie rządu. Jeżeli rząd będzie widział, że Polacy czują jak obywatele państwa pruskiego, wówczas i on wkroczy na inne tory.

Paryż 29 marca. *New York Herald* w swem wydaniu paryskiem donosi, że poseł amerykański w Madrycie Woodford wyraził głębokie przekonanie, iż konflikt amerykańsko-hiszpański niezwłocznie załatwiony zostanie pokojowo i w taki sposób, że i honorowi Hiszpanii stanie się zadość i Kuba otrzyma sprawiedliwość i interesa amerykańskie nie doznają szwanku.

Zarazem donosi ten dziennik, że dzisiejsza konferencya Woodforda z prezesem gabinetu hiszpańskiego Sagastą będzie miała historyczną doniosłość.

Wiedeń 29 marca. Wczoraj wieczorem przybył tu namiestnik ks. Sanguszko z małżonką.

Londyn 29 marca. *Daily Chronicle* donosi, że na podstawie otrzymanych informacyi może przypuszczać, iż rząd chiński odstąpił prywatnemu konsorcyum kapitalistów angielskich znaczne obszary ziemi ogromnej wartości w prowincyi Szansi. Odstąpione obszary obejmować mają 10 tysięcy kwadratowych mil angielskich.

Wiedeń 29 marca. Dziś odbył się pojedynek na szable między posłem Steinwenderem a redaktorem pisma *Grazer Tagblatt* Streinitzem. Obaj przeciwnicy są lekko ranni. Powodem pojedynku były zajścia na odbytem 19 marca zgromadzeniu mężów zaufania niemieckiego stronnictwa ludowego.

Madryt 29 marca. Poseł Stanów Zjednoczonych Woodford, odbył wczoraj konferencyę z hiszpańskim ministrem spraw zagranicznych i wręczył mu wyciąg ze sprawozdania amerykańskiej komisyi wybranej dla zbadania katastrofy na okręcie „Manie". Dziś konferować będzie Woodford w tej sprawie z prezesem gabinetu i z ministrem kolonii.

Wiedeń 29 marca. (Rada państwa). Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano pismo, zawiadamiające Izbę, że Cesarz polecił jej wyrazić podziękę za współczucie okazane Mu z powodu śmierci arcyksiężniczki Natalii.

Z tego samego powodu wystosował podziękowanie Izbie także ojciec zmarłej arcyks. Fryderyk i jego małżonka.

Rząd wniósł projekt ustawy przeciw kartelom dotyczącym przedmiotów codziennego użytku, tudzież projekty ustaw o użyciu nadzwyczajnego kredytu miliona złr. na cele marynarki, a 1½ miliona na zakupno budynków dla misyi dyplomatycznych w Petersburgu, Waszyngtonie, Pekinie, Tokio i Cetynii.

Nadto wniósł rząd projekt ustawy, zmieniający niektóre postanowienia ustawy z 23go maja 1883 o ewidencyi katastru podatku gruntowego.

Antysemita Gessman postawił nagły wniosek o zniesienie stempla dziennikarskiego, poczem Izba przystąpiła do dalszej debaty nad deklaracyą hr. Thuna.

Pierwszy zabrał głos p. Menger.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 marca. Miecz. hr. Borkowski z Mielnicy. Edward hr. Krasicki z Kijowa. Edm. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Tadeusz Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli. Józef Śliwiński z Krakowa. Maks. Jakób z Wiednia. Mich. Bogdanowicz z Białobożnicy. Mich. Tustanowski z Podmichałowic. Ignacy Pieniążek z Dębicy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 marca. W. Stanek z Genui. K. Lewandowski z Rekliniec. K. Ganzl z Budapesztu. F. Taussig z Tabor. M. Salowa z Wysocka. Porucznik Huschak z Suczawy.

NADESŁANE.

Lwów 29 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.25 do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 301.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.25 do 97.95.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
–	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·38	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
–	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
–	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

46)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Czy pamiętasz drzwi, któremi wszedł p. de Rosny, gdy przybył tu z tobą po raz pierwszy? — pytał. — Czy potrafisz je odnaleść po ciemku?

— Potrafię, sire — odrzekłem z mocno bijącem sercem.

— A zatem czekaj tam na dwie godziny przed północą. Przybądź sam i uzbrojony. Już ja na siebie tę dziewczynę biorę i sądzę, że upór jej przełamać zdołam. Czy mogę ci się powierzyć z ufnością?

— Za życie Waszej królewskiej Mości odpowiadam własnem gardłem.

— Wierzę ci — rzekł, podając mi rękę do pocałowania. — Niechże tak będzie. A teraz pozostaw mnie samym. Za długo już tu bawisz. Ani słowa o naszej rozmowie nikomu, jeśli ci życie miłe.

Skłoniłem się nisko i szedłem ku drzwiom. Odsuwałem już kotarę, gdy mnie jeszcze przyzwał.

— Na miłość Boską — rzekł — sprawże sobie zaraz jutro płaszcz nowy. Ten wygląda jeszcze gorzej z tyłu, niż z przodu. Taki płaszcz może zgubić najwytrawniejszego męża stanu.

ROZDZIAŁ XXIV.

Król w niebezpieczeństwie.

Moja radość z królewskiego zamiaru zmniejszyła się pod wpływem zastanowienia, a skurczyła się jeszcze bardziej, gdym w godzinę potem wyczekiwał przy północnej stronie zamku na zimnie i wietrze.

Ogarniało mnie coraz większe zwątpienie, a to tak dalece, że gotów byłem przypuścić, iż królowi w ostatniej chwili zabraknie energii i — co było możliwem przy jego wrodzonej chytrości i lubowaniu się w zdradach — że zamiast sam przyjść na miejsce umówione, przyśle tam kogoś z przeciwnego obozu, kogoś, kto będzie na moje życie nastawał.

Ciemności nocne, cisza, zalegająca na zamku i w całem mieście o tej spóźnionej porze, sprzyjały takiej podstępnej napaści.

Im dłużej się nad tem zastanawiałem, tem większą byłem przejęty obawą.

Nakoniec do uszu mych doleciał odgłos kroków; ktoś zstępował z kamiennych schodów; cofnąłem się i przez szpary we drzwiach dostrzegłem światło. Za chwilę drzwi uchylono i zawołano mnie po nazwisku. Było to bardzo nieostrożnie. Wysunąłem się powoli z mego ukrycia. Nastąpiła krótka rozmowa za drzwiami. Odróżniłem ze trzy głosy, wreszcie próg przystąpiła jakaś postać zamaskowana, w której odrazu poznałem króla.

— Masz broń przy sobie? — zapytał, stając przedemną.

Odchyliłem płaszcz i pokazałem mu szpadę i dwa pistolety, za pas wetknięte.

— A więc w drogę — rzekł. — Idź po mojem lewem ręku, przyjacielu. Noc bardzo ciemna, wszak prawda?

— Bardzo ciemna, sire.

Wyruszyliśmy ostrożnie, i szliśmy w milczeniu i powoli aż do mostu zwodzonego; minąwszy go, przyspieszyliśmy kroku. Ulice były prawie puste. Nikt nas nie zatrzymał po drodze i bez przeszkody stanęliśmy przed drzwiami domu, w którym mieszkałem.

Przeprosiwszy króla za niewygodne i ciemne schody, wiodłem go po nich na górę.

Maignan stał na pierwszem piętrze z latarką w ręku; szepnąłem mu, że wszystko dobrze i kazałem mu strzedz mojego mieszkania poczem prowadziłem króla do drzwi apartamentu mademoiselle.

Apartament składał się z dwóch pokojów. Szymon Fleix nam otworzył. Wyprawiłem go do Maignana i dopiero gdy ten odszedł, zdjąłem kapelusz i z głębokim ukłonem prosiłem króla, aby próg przestąpił.

Nie zdejmując ani maski ani kapelusza, wszedł do pierwszej komnaty, ja za nim i drzwi na klucz zamknąłem.

Lampa zwieszająca się od pułapu rzucała blade światło na pokój, mniejszy, ale daleko lepiej urządzony od tego, który zajmowała na górze. Spostrzegłem, że Fanchette z miną wyzywającą siedzi na stołku, przystawionym do drzwi drugiej komnaty; nie zastanowiło mnie to jednak, bo uwagę moją pochłonęła wyłącznie mademoiselle, siedząca tyłem do drzwi przed kominem i w gruby płaszcz otulona. Nie słyszała naszego wejścia albo też udawała, że go nie słyszy.

Wskazałem ją królowi oczyma i poszedłem z nim ku niej.

— Mademoiselle — zacząłem głosem przyciszonym — mademoiselle de la Vire, mam zaszczyt...

Nie odwróciła się, więc w pół zdania urwałem. Słowa moje musiała jednak słyszeć, bo drgnęła i szczelniej jeszcze w płaszcz się otuliła.

Wiedziony respektem dla króla, dotknąłem zlekka jej ramienia.

— Mademoiselle — szepnąłem z niecierpliwością — waćpanna nie domyśla się nawet, kto...

Rękę moją odtrąciła ruchem tak gwałtownym, że aż się cofnąłem zakłopotany. Król patrzał na to z uśmiechem, i skinąwszy, abym się dalej jeszcze usunął, sam naprzód wystąpił.

— Mademoiselle — rzekł z godnością — nie jestem przyzwyczajony...

Głos jego miał wpływ czarodziejski. Przy pierwszych jego dźwiękach otulona postać zerwała się z okrzykiem trwogi. My zaś wydaliśmy okrzyk zdziwienia. Kobieta zamaskowana była wyższa i pełniejsza od Mademoiselle. Patrzyliśmy na nią w pomięszaniu. Wtem oczy króla padły na jasny splot wysuwający się z pod kapturka.

— Madame... — zawołał.

— Madame de Brühl — zawtórowałem mu, niemniej zdziwiony.

Widząc, że jest poznaną, odwiązała maskę, ale król, który dotychczas był wielką ufnością przejęty — na jej widok, niespodziewany zgoła, dał się znowu podejrzliwości opanować.

— Co to znaczy? — rzekł ostro. — Nie uprzedziłeś mnie waćpan. Czy jestem intruzem w spotkaniu miłośnem? Czy też to zasadzka, uknuta przez p. de Brühl do spółki z waścią. Odpowiadaj mi zaraz.

— Ani jedno ani drugie, sire — rzekłem z wielką godnością. — Pierwszem podejrzeniem Wasza królewska Mość ubliża Madame de Brühl, a drugiem — mnie ujmę czyni. I ja, również jak i Wasza królewska Mość nie rozumiem tej zamiany i nie spodziewałem się wcale ujrzeć tutaj Madame.

— Przyszłam tu, sire, nie miłością do p. de Marsac wiedziona, lecz obowiązkiem chrześcijańskim — rzekła, zwracając się do króla a mnie pomijając zupełnie — pewna też jestem, że Wasza królewska Mość nie może być tak dalece zdumiony moim widokiem, jak ja ukazaniem się Waszem, sire.

— Wierzę bardzo a jeszcze bardziej żałuję, żeś mnie pani widziała.

— Król Francyi widzianym bywa wtedy tylko, gdy sobie tego życzy — odparła, dygając dworsko.

— Niechże tak będzie, mocno tem króla Francyi zobowiążesz... Ale dość tego — mówił, ku mnie się zwracając. — Skoro nie jest to dama, dla której tu przyszedłem, p. de Marsac, to gdzież tamta?

— W drugim pokoju, sire — odparłem, podchodząc do Fanchette. — Wszak twoja pani jest w domu? — pytałem ostro służebną.

— Jest, ale z tamtego pokoju wyjść nie chce — odparła, nie ruszając się z miejsca.

— Powiedz jej... — zacząłem.

— Waść sam jej mów, co chcesz powiedzieć. Ona usłyszy — oświadczyła, siedząc jakby przykuta do stołka.

— Ależ kobieto — zawołałem niecierpliwie — Ja muszę ją widzieć, muszę się z nią porozumieć, i to natychmiast. Chodzi o sprawę bardzo ważne.

— Powiedziałam już, że przez drzwi mówić można.

Nieraz już zdarzało mi się bywać w położeniu trudnem, ale nigdy jeszcze nie byłem w tak rozpaczliwem, a zarazem tak śmiesznem.

Po zwalczeniu tysiąca przeszkód i niebezpieczeństw wszelakich, zdołałem wreszcie króla tu sprowadzić, po to tylko, aby się rozbić o drzwi zamknięte i o zuchwały opór służebnej.

Stałem zmięszany, zrozpaczony. Król się niecierpliwił, choć go to widocznie bawiło. Madame cofnęła się ku drzwiom do sieni i tam stała.

Z trudnego położenia wybawiła mnie wreszcie wrodzona kobietom ciekawość. Dzięki jej mademoiselle uznała za stosowne się odezwać. Stała pewnie po drugiej stronie przy drzwiach i słyszała, że coś się nadzwyczajnego dzieje. Zaciekawiona głosem nieznajomego mężczyzny i świadczonymi mu honorami, spytała: „Kto tam?“

Fanchette, jakby na umówione hasło, odsunęła stołek i zwracając się do mnie, rzekła:

— A co? mówiłam że usłyszy przez drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 16.141.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1898/9 nadane będą siedm miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya“.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej“ i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 30 kwietnia 1898.

Z Wydziału krajowego
Król. Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. Ks. Krak.
We Lwowie dnia 12 marca 1898.
Grott.

L. 15.702.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1898/9 nadane zostaną siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej“ jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływy z dniem 30 kwietnia 1898.

Z Wydziału krajowego
Król Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. ks. Krak
Grott.